Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 29 grudnia 1935 r. Nr. 360

Dzień klęsk żywiołowych

Wzburzone rzeki zrywają mosty

Domy się walą, grzebiąc pod gruzami ludzi

MADRYT (PAT) — Nad większą częścią terytorjum Hiszpanji przeciągają ulewne deszcze, połączone z gwałtowną wichurą. Wiele rzek wystąpiło z brzegów. W prowincji Avila wzburzone wody zniosły 5 mostów. Kilkanaście osób utonęło.

W mieście Orense w czasie burzy zawalił się dom, w następstwie czego 9 osób znalazło śmierć pod gruzami, a 7 jest ciężko rannych.

W Badajoz rzeka Guadiana zalała niżej położone dzielnice miasta, przyczem kilkanaście domów zawaliło się. Zgórą 300 mieszkańców pozostaje bez dachu nad głową.

W prowincji Leon powodzie przerwały komunikację kolejową. Wpobliżu Oropesa zawalił się most, przez który w tej chwili właśnie przejeżdżał samochód. Dwie osoby, jadące samochodem, utonęły.

W Kadyksie zatonął szkuner „Santa Christina", przyczem 3 członków załogi znalazło śmierć. Kapitan i reszta załogi uratowali się wpław.

Na wybrzeżach Oceanu i morza Śródziemnego szaleją burze, zmuszając wszystkie statki do szukania schronienia w portach.

Lodowata kora pokryła drogi

DUBLIN (PAT) — Święta w Irlandji upływają pod znakiem nienotowanych od lat mrozów.

Wobec braku śniegu, który jest w Irlandji wogóle rzadko ścią, nawierzchnie dróg samochodowych, bruków i chodników miejskich pokryły się lodowatą korą, powodującą zredukowanie ruchu do minimalnej szybkości. Mimo to notowany jest szereg wypadków, spowodowanych głównie ślizganiem się wozów. Niektóre z nich miały wynik śmiertelny.

Pomimo bardzo spokojnego morza żegluga odbywa się w niezmiernie utrudnionych warunkach, a to dzięki niesłychanie gęstym mgłom, które zaległy wzdłuż wybrzeży irlandzkich i angielskich. Połączenie morskie uległo poważnej dezorganizacji. Statki przybywają z opóźnieniem od 2 do 24 godzin. Pobrzeżne linje kolejowe doświadczają tych samych trudności naskutek mgły. Brzegi rzek, kanały i jeziora zamarzły.

Obsuwają się podmyte góry

a lawiny rujnują drogi

MEDJOLAN (PAT) — Na szosę, łączącą miejscowości Cesana i Claviere, zwaliło się w ciągu dnia wczorajszego 8 lawin śnieżnych. Ruch na tej szosie jest całkowicie przerwany. Trzech mieszkańców Cola viere zostało zasypanych przez lawinę.

Trwające od paru dni ulewne deszcze spowodowały w zachodniej części Riviery liczne wypadki obsuwania się gór Biegnąca nad morzem główna arterja komunikacyjna zawalona została w wielu miejscach, specjalnie pomiędzy Savona i Albissola, wielkiemi odłamami skał.

Dwa ogromne bloki skalne spadły na tor kolejowy Genua — Ventimiglia, tak, że ruch pociągów na tej linji był przez dłuższy czas przerwany.

Niedaleko Pontedossio na szosę spadła lawina śnieżna, tak, że połączenie z Piemontem uległo przerwaniu.

Gwałtowny pożar w obozie

NOWY JORK (PAT) — W jednym z obozów ochotniczej służby pracy w Waterbury w stanie Vermont wybuchł wczoraj wczesnym rankiem gwałtowny pożar, który rozszerzył się z taką szybkością, iż kilkunastu ludzi nie zdążyło na czas przenieść się w bezpieczne miejsce. Trzech oficerów zginęło w płomieniach, a kilku odniosło ciężkie poparzenia. W obozie znajdowali się przeważnie członkowie legjonu b. kombatantów.

Wzajemna pomoc na morzu Śródziemnem

jeśli Włosi zaatakują flotę angielską

LONDYN (PAT) — Reuter donosi: Wszystkie państwa śródziemnomorskie nadesłały odpowiedzi na zapytanie W. Brytanji, jak zachowają się w razie konieczności wzajemnej pomocy w myśl paktu Ligi Narodów.

Państwa te, a mianowicie: Francja, Jugosławja, Grecja i Turcja odpowiedziały, że spełnią obowiązki, wynikające z punktu 3 art. 16 paktu Ligi Narodów w razie niesprowokowanego napadu na W. Brytanję na morzu Śródziemnem. Zobowiązania tego — pisze Reuter — nie należy traktować jako sankcje militarne, które stanowią zupełnie co innego.

Ta wzajemna pomoc udzielana będzie w razie czego również i na morzu Czerwonem. Odpowiedzi rządów wyżej wymienionych są potwierdzeniem uchwał komitetu koordynacyjnego, powziętych podczas obrad o sankcjach w październiku r. b.

Francja zwiększa armję

PARYŻ (PAT). — Rząd złożył następujący projekt zwiększenia armji: artykuł pierwszy upoważnia ministra wojny do stopniowego obniżenia wieku wcielenia do szeregów z 21 do 20 lat życia. Artykuł drugi przewiduje zwiększenie liczby wojskowych zawodowych w związku ze zwiększeniem liczebności armji. Artykuł trzeci mówi o upoważnieniu ministra wojny do przystosowania liczebności armji do zwiększenia cza sokresu służby wojskowej.

Rozgorzały zażarte walki w Abisynji

Lotnicy włoscy sieją spustoszenie

Na froncie toczyły się wczoraj walki w rejonie Tembien. Urzędowe źródła włoskie donoszą o starciu na przełęczy Af-Gaga nad rzeką Takazze, podając straty po stronie włoskiej na 9 zabitych żołnierzy i 4 oficerów i 37 ranionych. O stratach Abisyńczyków komunikat włoski nie wspomina, wskazując, że Abisyńczyków odparto.

Jednocześnie rząd abisyński ogłasza komunikat następujący: Oddziały wojsk abisyńskich pod wodzą dedżjaka Hajlu - Kabeda wyparły posterunki włoskie z czołowych placówek w rejonie Tembienu na drodze pomiędzy Makalle a Miere. Abisyńczycy zdobyli 11 karabinów maszynowych, znaczną ilość karabinów i amunicji.

Prawdopodobnie informacje abisyńskie i włoskie dotyczą dwóch różnych potyczek, które rozegrały się wczoraj na froncie północnym.

Poza tem wszystkie źródła notują ożywioną działalność lotnictwa włoskiego na północy i stwierdzają zacisze na froncie południowym.

Warunki pokojowe Negusa

LONDYN (PAT) — Reuter donosi z Addis-Abeby, że warunki pokoju, które zaproponuje Negus są następujące: Wycofanie wojsk włoskich z granic Abisynji, wypłata odszkodowania dla Abisynji i uroczyste potwierdzenie suwerenności Abisynji przez mocarstwa.

Bomby miały zniszczyć koszary

RIO DE JANEIRO (PAT) — Prowadzona przez policję akcja doprowadziła do wykrycia w jednym z domów bogato zaopatrzonego składu materjałów wybuchowych i bomb.

Po dłuższem badaniu właściciel przyznał się, iż materjały wybuchowe i bomby przechowywał z polecenia partji komunistycznej. Jak ustalono, komuniści posiadali w mieście kilka laboratorjów, w których fabrykowano bomby. Istniał jakoby plan jednoczesnego wysadzenia w powietrze wszystkich gmachów koszarowych w stolicy.

Ojciec Święty o grozie wojny

CITTA DEL VATICANO, (PAT). Odpowiadając na życzenia świąteczne kolegjum kardynalskiego i kleru rzymskiego, Papież oświadczył, że ostatnie czasy stały się niezmiernie ciężkie z powodu niebezpieczeństw, grożących pokojowi i możliwych wojen, od których Bóg niech strzeże.

Ojciec Święty podkreślił bezbożność, która przestała się wstydzić i głośno przemawia.

Ojciec Święty zakończył przemówienie swe zwrotem, nawołując do modlitwy oraz obwieścił encyklikę, której pierwsze egzemplarze rozdał obecnym.

SZANGHAJ (PAT) — Wybuchła bomba wpobliżu japońskiej głównej kwatery morskiej w dzielnicy Hongkew. Marynarze japońscy patrolują całą dzielnicę. Naskutek wybuchu, dwóch Chińczyków odniosło ciężkie rany. Jak się okazało, bomba wybuchła w śmietniku. Po godzinie patrole marynarskie zostały odwołane.

Okręty uwięzione w lodach

MOSKWA (PAT) — Parowiec „Łozowskij" utkwił wśród lodów niedaleko od Sachalinu. Przybyły na pomoc łamacz lodów „Krasin" wyczerpał zapas węgla, zanim dotarł do parowca. Wobec tego dnia 20 b. m. wypłynął z Władywostoku na pomoc łamacz lodów „Urickij".

MOSKWA (PAT) — Na morzu Kaspijskiem uwięzły w lodach 2 parowce „Azja" i „Mołodiec", które śpieszyły z pomocą kilku zagrożonym łodziom. Uwięzionym wśród lodów statkom z załogą, liczącą ponad 100 osób, brak żywności. Posłano im na pomoc samolot, który narazie nic nie wskórał.

Krwawa scena na rynku

Na rynku w Błędowie koło Grójca pod Warszawą rozegrała się krwawa bójka między kilkoma pijanymi mężczyznami. W bójce tej brał udział żołnierz z Kazunia, Władysław Boniecki, który przebywał u rodziny na urlopie świątecznym.

Podczas bójki Snopek dobył bagnetu i ugodził niem w piers dysław Snopek, przebywający Władysława Bonieckiego, który padł trupem na miejscu. Snopka aresztowano i przekazano żandarmerji wojskowej. Bójka rozgorzała na tle osobistych porachunków po pijanemu.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Po świętach nowa bieda i stare kłopoty

Ferje polityczne skończone. Większość ministrów powróci ła już do Warszawy i objęła urzędowanie. Premjer Kościałkowski bawił na polowaniu pod Lublinem w towarzystwie generalnego inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza - Śmigłego. Wicepremjer Kwiatkowski przebywa jeszcze w Krynicy i powróci dopiero po Nowym Roku. Najpilniejszy jest min. Górecki, który wogóle nie opuszczał Warszawy.

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu przygotowuje się ostatnie zarządzenia, mające na celu ustabilizowanie cen na poziomie niższym, a odpowiadającym obecnej znacznie zmniejszonej sile nabywczej ludności. W chwili obecnej na cisk akcji rządowej położony jest na obniżenie kosztów artykułów pierwszej potrzeby.

BŁĘDNE KOŁO SPRAWY CEN

Z cenami temi dzieją się dziwne rzeczy. Głośny transparent o cenie cielęcia i kotleta, mimo pewnej jaskrawości, daje rzeczywisty obraz sytuacji. Jakkolwiek ceny produktów rolnych wskutek świadomej akcji rządowej, nieco się podniosły, to mimo to, poziom cen za te artykuły, płacone przez konsumenta, jest ciągle niewspółmiernie wysoki. Nie wolno naoślep obarczać takim stanem rzeczy kupców i potępiać wszystkich w czambuł. Kupiec jest jednem z ogniw, rozprowadzających produkt do konsumenta. Zagadnienie wędrówki artykułów spożywczych jest niesłychanie złożone, jak to słusznie podniósł min. Górecki na ostatniej konferencji prasowej. Ale nie mniej przeto wymaga uporządkowania. Należy zbadać wszystkie elementy kalkulacji. I to się właśnie obecnie dzieje. Sprawa ta jest bardzo ważna i nie wątpimy, że zostanie pomyślnie zakończona.

NOWI GENERAŁOWIE I PUŁKOWNICY

W dniach najbliższych oczekiwane są nominacje w armji i marynarce. Od wielu lat nastąpiły również nominacje na generałów dywizji. Wczoraj min. Spraw Wojskowych gen. brygady Tadeusz Kasprzycki i drugi wiceminister Spraw Wojskowych — gen. bryg. Felicjan Sławoj - Składkowski zostali mianowani generałami dywizji z dniem 1 stycznia 1936 r.

Szlify generalskie otrzymać mają następujący pułkownicy: Spiechowicz, dowódca 22 dywizji piechoty w Przemyślu; Regulski, zastępca pierwszego wiceministra Spraw Wojskowych; Schally, szef kancelarji wojskowej Prezydenta Rzplitej; Chmurowicz, dowódca dywizji piechoty, oraz Cehak — dowódca jednej z grup artylerji. Poza tem oczekiwane są jeszcze inne nominacje, między innemi podpułkowników na pułkowników.

Onegdaj zostali zwolnieni z obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej dwaj Ukraińcy, którzy przebywali tam dwa miesiące, a mianowicie inż. Dymitr Feliński z Tarnopola oraz kierownik spółdzielni w Tarnopolu, Iwan Bieniuk.

Porwanie kobiety przez gangsterów

W oczach przechodniów uwieziona samochodem

Donoszą z Łodzi, że wczorajszej nocy dokonano tajemniczego porwania kobiety na ulicy Emilji Plater. Około godziny 4-tej nad ranem wracały z zabawy świątecznej dwie samotne robotnice. W pewnej chwili z prywatnego samochodu wyskoczyło kilku mężczyzn, którzy rzucili się na kobiety. Jedna została brutalnie odrzucona wbok, drugą zaś przemocą wciągnięto do auta, które natychmiast w szybkiem tempie odjechało.

Przechodnie, którzy byli świadkami niezwykłego zajścia, złożyli natychmiast meldunek w policji, podając zarazem przypuszczalny numer wozu. Władze policyjne wszczęły natychmiast śledztwo. Szczegóły dochodzenia są trzymane w tajemnicy. Utrzymuje się przekonanie, że porwania dokonała jakaś szajka handlarzy żywym towarem.

Okrutna zbrodnia dla 50 guldenów

Kołkiem dębowym zamordował dwie staruszki

W noc wigilijną popełniono w miejscowości Kirchwerder na terenie Wolnego Miasta Gdańska potworny mord. Do mieszkania 70-letniej wdowy Renaty Schirk, u której bawiła wdowa, Anna Millack, wpadł jakiś zamaskowany osobnik. Kilkoma uderzeniami kołka dębowego ogłuszył Millackową oraz zabił Schirkową.

Po dokonaniu zbrodni nieznany osobnik zbiegł. Gdańskie władze policyjne wszczęły natychmiast dochodzenie i zawiadomiły o wypadku władze policyjne, prosząc o wszczęcie poszukiwań za sprawcą mordu staruszki. Po szukiwania naszych władz policyjnych zostały uwieńczone dobrym skutkiem i morderca został aresztowany w Lisziewie. Mordercą okazał się niejaki Hans Hoeppner z Gdańska. Pracował on w sklepach kolonjalnych. Ostatnio po ożenku został bez pracy.

Hoeppner zwrócił się do Millackowej, która jest jego ciotką o jakąś pomoc. Millackowa odmówiła mu oświadczając, że sama jest biedna. Wówczas Hoeppner udał się do znajomej swojej ciotki — do Schirkowej. Również ta odmówiła mu, pokazując, że posiada w swoim majątku tylko 50 guldenów.

Wówczas zrodził się u Hoeppnera plan zbrodni, celem uzyskania okazanych mu przez Schirkową 50 guldenów. Uzbroił się w pałę dębową i gdy zapadła noc, wpadł do mieszkania Schirkowej i dokonał zbrodni. Morderca zostanie przekazany władzom gdańskim.

Klub brydżowy w więzieniu

Amerykańskie niezwykłości w szarych domach

W większości więzień amerykańskich skazani spędzali nagół czas bardzo miło. Działo się to dopóty, dopóki inspektor Mac Cormick nie został mianowany naczelnym dyrektorem więziennictwa. Nowy dyrektor z powagą przystąpił do pełnienia powierzonego mu obowiązku. Zwiedza obecnie więzienia amerykańskie i za każdym razem musi ganić dyrektorów poszczególnych zakładów karnych.

Gdy Mac Cormick przybył do miasta Columbus, przeczytał w miejscowej gazecie duże ogłoszenie: „W sobotę wielki mecz brydżowy. Walczy „Old House Columbus" z „Fringamore Canesville". To nie są zwykłe nazwy dwóch klubów brydżowych, lecz dwa więzienia. „Old House Columbus" to więzienie miasta Columbus, a „Fringamore Canesville" — miasta Canesville.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że przed meczem więźniowie pilnie trenowali. Od tygodni już w obu więzieniach grano od rana do wieczora w karty, a straż więzienna pojmowała swe obowiązki w ten sposób, że pilnowała grających.

W Richmond (Stan Virginia) czekała Mac Cormicka jeszcze większa niespodzianka. Przybył do tamtejszego więzienia w niedzielę. Zwrócił uwagę, że orkiestra więźniów nie bierze udziału w uroczystości świątecznej. Po krótkiem dochodzeniu sprawa wyjaśniła się. Okazało się, że orkiestra więzienna należała do najlepszych w mieście. Dyrektor więzienia był z tego niezmiernie dumny. Postanowił zareprodukować zdolności swych „pupilków" przed szerszą publicznością. Wszedł w kontakt z dyrekcją radja i pewnego dnia ta szczególna orkiestra miała grać przed mikrofonem. Produkcja miała trwać 2 godziny. Trwała jednak tylko kilka minut. Zaledwie rozpoczął się koncert, gdy więźniowie odrzucili instrumenty, wyciągnęli rewolwery, postrzelili straż i czmychnęli. Całe Richmond słyszało przez radjo szczególne zakończenie „koncertu".

Mac Cormickowi opowiadano, że to wszystko jest jeszcze drobnostką w porównaniu ze stosunkami, panującemi w więzieniu w Bostonie. Chcąc się o tem osobiście przekonać, dyrektor dał się uwięzić i dostał się do tego więzienia w charakterze więźnia. Ku jego zdumieniu został zaprowadzony do celi nie przez strażnika, a przez uwięzionego gangstera. Ten mu zakomunikował, że po dwutygodniowym pobycie w celi będzie miał już urlop. Lecz musi wrócić na czas do więzienia, ponieważ dyrektor będzie miał z tego powodu przykrości. Więzienie bostońskie leży na wyspie ze wszech stron otoczonej morzem. Ucieczka jest więc niemożliwa, chyba, że ktoś posiada łódź. I właśnie na urlop panowie więźniowie otrzymują od dyrektora więzienia łodzie, by mogli udać się do miasta.

Narazie Mac Cormick nie zwiedził jeszcze wszystkich więzień. Jest on przekonany, że i w innych więźniowie korzystają ze zbyt wielkiej swobody i że odsiadywanie kary nie jest dla nich przykre, a nawet przyjemne.

Wesoły Kącik

TYFUS

Tyfus jest chorobą bardzo zaraźliwą.

Wiedział o tem doskonale pan Cyperman i, gdy się dowiedział, że pokojówka u jego sąsiada, Glanca, zachorowała na tyfus, zatrząsł się z przerażenia i pobiegł do znajomego lekarza, pana Krankmachera.

— Panie doktorze! — spytał, drżąc ze wzruszenia. — Czy jak się pocałuje chorą na tyfus można się zarazić?

— Na pewno!

Cyperman blady opadł na fotel.

— Nieszczęście! Ratuj pan! Jestem chory na tyfus!

— Skąd pan wie?

— Bo pokojówka u mojego sąsiada, Glanca, jest chora na tyfus!

— Pan ją całował?

— Nie!

— Więc czego pan się boi?

— Bo Glanc ją całował, mój sąsiad Glanc! Widziałem na własne oczy!

— No to Glanc się zaraził.

— Właśnie! To jest nieszczęście! Zrozum pan! On potem całował swoją żonę...

— Więc co z tego?

— To z tego, że potem ja całowałem jego żonę! I zarazki się na pewno przeniosły! Ja jestem chory, ciężko chory na tyfus!

Doktór Krankmacher zmarszczył czoło i spojrzał podejrzliwie na pacjenta.

— Panie Cyperman! A czy pan przypadkiem potem nie całował swojej żony?

— Owszem, całowałem.

Doktór Krankmacher zbladł, jak płótno.

— Psiakrew! Ładna historja!

Zostawił pacjenta w pokoju i wybiegł z mieszkania.

Po chwili pukał do mieszkania swego starszego kolegi, doktora Rycynowera.

— Przyjacielu! — zawołał w progu. — Ratuj! Jestem zgubiony! Mam w sobie zarazki tyfusu!

— Skąd wiesz?

— Pokojówka Glanca jest chora na tyfus. Glanc całował pokojówkę. A potem Glanc całował Glancową. A potem Glancową całował Cyperman. Cyperman całował Cypermanową, a Cypermanową całowałem ja! Rozumiesz?! Tyfus na pewno przeszedł na mnie!

Doktór Rycynower niespokojnie spojrzał na kolegę.

— Słuchaj... A czyś ty przypadkiem nie całował swojej żony?

— Owszem, całowałem.

Doktór Rycynower zbladł, jak kreda.

— Ładna historja! To ja też jestem chory! Lećmy prędzej do szpitala! Musimy się ratować!

Napoleon Sądek

Tysiąc ludzi na bruk!

Donoszą z Łodzi, że obecny zarząd miasta opracował plan reorganizacji urzędów. Ofiarą tego planu padną pracownicy miejscy. Dotychczas magistrat zatrudnia zgórą 2.500 osób, a na podstawie obecnie opracowanego planu, miasto miałoby zatrudniać tylko 1500 osób. Innemi słowy, ofiarą zmian organizacyjnych miało by paść przeszło 1.000 pracowników miejskich.

Organizacje zawodowe pracowników miejskich w Łodzi wszczęły kroki, celem uchronienia w pierwszym rzędzie długoletnich pracowników od utraty pracy.

Z nędzy po węgiel i śmierć

Na pociąg węglowy idący z Torunia, usiłowało pod Inowrocławiem wskoczyć trzech złodziei. Jednemu z nich poślizgnęła się noga i wpadł pod koła pociągu, który zatrzymano dopiero po dłuższej chwili. Nieszczęśliwym napastnikiem był Feliks Górny z Pakości. Koła pociągu przecięły go wpół. Górny chciał ukraść węgla z nędzy.

Dach runął na tańczących

MEDJOLAN, (PAT). W miasteczku Cardazzo wpobliżu Stradelli podczas zabawy tanecznej zawalił się dach, przyczem belki i masy śniegu spadły na tańczących. Zgórą 30 osób odniosło rany i większość z nich musiano odwieźć do szpitala. Zawalenie się dachu spowodowane zostało nagromadzeniem się wielkich mas śnieżnych.

Od kilku dni płoną lasy

LONDYN (PAT) — Jak donoszą z Kapsztadtu, od wtorku wieczorem pożar pustoszy lasy na górze Stołowej. Płomienie objęły już bardzo znaczne obszary i rozszerzają się z wielką szybkością.

Pożar widoczny jest z odległości zgórą 20 klm. Panuje obawa, że umiejscowienie pożaru nie będzie możliwe przed upływem tygodnia.

Mieliśmy święta „bidy z nędzą"

Co mówią kupcy o świątecznych „żniwach" w handlu?

Jak spędziła Warszawa Święta Bożego Narodzenia? W przedświątecznych reportażach, jakie zamieszczaliśmy na łamach „Ostatnich Wiadomości", zwracaliśmy uwagę na spadek obrotów w stosunku do lat ubiegłych, opierając się jedynie na własnych spostrzeżeniach. W tej chwili służyć możemy Czytelnikowi ścisłemi danemi, opartemi na wyliczeniach kupców poszczególnych branż.

—Jak się przedstawiały obroty przedświąteczne? — zapytujemy kupca branży spożywczej.

CHOĆ RAZ Z PEŁNYM ŻOŁĄDKIEM!

— Nieproporcjonalnie gorzej, niż w roku ubiegłym. Stwierdzam przedewszystkiem, że ludzie ograniczali się w nabywaniu t. zw. świątecznego luksusu. Mało więc kupowano rodzynek, migdałów, mało zapraw korzennych i o wiele mniej maku. Jeśli idzie o cukier, mąkę, i artykuły co dziennego użytku, sprzedaż utrzymywała się mniej więcej na poziomie zeszłorocznym.

— Czem się to tłumaczy?

— Wygłodzony w ciągu roku, konsument postanowił na święta przedewszystkiem najeść się: ugotował więc klusek upiekł jaki taki placek i nie myślał zupełnie o artykułach zbytku, jakie nabywał chętnie za lat tłustych.

Kupiec branży zabawkarskiej przedstawia nam obroty przedświąteczne w sposób następujący:

ZABAWKI... Z LIPY

— Nie można powiedzieć, żeby ludzie zrezygnowali z kupowania dzieciom zabawek. Gdyby ktoś przeprowadził statystykę ilości sprzedanych zabawek, może okazałoby się, że cyfry utrzymały się tu na poziomie lat ubiegłych. Więc ilościowo — może to samo, ale wartość tego towaru, jest na pewno niższa. Najchętniej kupowano zabawki tanie, groszowe, krajowej produkcji, wykonane najczęściej z drzewa. Zabawki drogie, jak np sławne konie na biegunach, drezyny, rowery, samochody dziecinne — wszystkie prawie pozostały na składzie.

„OPĘDZALI" PSIM SWĘDEM

— A zatem ludzie zubożeli?

— Zdecydowanie. Nie wygasła w nich jeszcze tradycja obdarowywania swych maleństw podarunkami, ale każdy starał się opędzić „psim swędem".

Przedstawiciel branży mydlarskiej i perfumeryjnej, nielepiej mówi o ruchu w tej gałęzi handlu.

— Około 50 procent sprowadzonych świec choinkowych pozostało mi na składzie. Ludzie przestali kupować świece fantazyjne, kręcone i przerzucili się poprostu masowo na zwykłe, białe świeczki pakowane w paczkach. Tłumaczyć to należy tem, że świeczki kręcone wypalają się szybciej i dają słabsze światło. Zimne ognie, które były w roku bieżącym zupełnie tanie, szły słabiej, niż w roku ubiegłym o 20 procent. Z artykułów kosmetycznych i perfumeryjnych, szły tylko rzeczy tanie, ładnie pakowane, najprawdopodobniej na prezenty gwiazdkowe.

GORZEJ CONAJMNIEJ O 35 PROCENT

— Jak się zatem przedstawiają obroty w stosunku do lat ubiegłych?

— Zmalały o jakieś 35 procent.

Wkońcu wreszcie informujemy się u kupców branży mleczarskiej.

PANIE ODMAWIAŁY SOBIE JAJ

— W stosunku do roku ubiegłego obroty zmalały katastrofalnie — odpowiada nam przedstawiciel tej branży. — Jaja, których najwięcej sprzedaje się właśnie w okresie Świąt, sprzedawane były w tym roku po kilka za ledwie sztuk. W ciągu całego okresu przedświątecznego nie widziałem w interesie swoim klientki, którąby kupowała jaj więcej, niż dwadzieścia sztuk. W latach ubiegłych tymczasem zdarzały się klientki, które zakupywały po czterdzieści i więcej jaj. W tą kim samym stosunku spadły obroty w handlu masłem i tłuszczami. Poprostu nie odczuwało się Świąt.

Tak więc, wypowiadają się o minionych Świętach kupcy warszawscy, którzy najlepiej chyba są zorjentowani, jak spędziła je Warszawa.

Z ich uwag i odpowiedzi wynika niezbicie, że były to Święta „bidy z nędzą", jeżeli chodzi o większość świętujących.

GÓRA ZNISZCZYŁA OSADĘ

Donoszą z Guayaquil w Ekwadorze, że wskutek obsunięcia się ziemi z góry Churubamba, uległa doszczętnemu zniszczeniu osada Verdecocha, składająca się z 16 domostw. Wysłane na miejsce katastrofy ekspedycje ratunkowe zdołały wydobyć z gruzów 29 zwłok nieszczęśliwych ofiar wypadku.

NIEZWYKŁY OKAZ ŁOSOSIA

Jeden z rybaków helskich złowił ostatnio olbrzymi okaz łososia, długości 2 metry i o wadze około 100 kg. Prawdziwego tego „króla" Bałtyku sprzedał natychmiast za kilka set złotych.

Z kijami poszli na wesele

Trzy porachunki świąteczne mściwych kompanów

Po ostatnim seansie w kinie mokotowskiem na Puławskiej w Warszawie, wyszedł 16-let ni Czesław Kuklewski (Sandomierska 17), kierując się ku domowi. Przed kinem czekało nań już kilku jego przyjaciół, którzy zarzucili mu palto na głowę, żeby się nie mógł bronić, i pobili go, oraz zadali dwie rany nożowe — w plecy i nogę. Dokonawszy dzieła zemsty, przyjaciele młodego człowieka zbiegli.

Ranionego odprowadzono do pobliskiego komisarjatu policji, gdzie lekarz Pogotowia udzielił mu pomocy. Kuklewski nie zdradził nazwisk przyjaciół, z którymi obiecał sam się rozprawić. Jakie jest tło napaści, wie tylko poszkodowany i napastnicy.

SAM SIĘ Z NIMI ROZPRAWI

Podobną przygodę miał Bolesław Raczyński (Poznańska Nr. 4). Była także noc i Raczyński wracał także do domu. Na Polnej róg Koszykowej napadł go kolega i zranił ostrem narzędziem w głowę. Zanim nadszedł policjant, sprawca napaści uciekł. Raczyński również nie chciał zdradzić napastnika, obiecując sam się z nim rozprawić. Lekarz Pogotowia po opatrunku zostawił rannego na miejscu.

NIEWESOŁE WESELE

W nieco innych okolicznościach został poraniony Piotr Mostkiewicz (Wąski Dunaj 7). Bawił on na weselu u znajomych na Marymonckiej 40. Goście weselni popili się, a potem pobili. Najbardziej poszwankowany Mostkiewicz otrzymał 7 ran głowy kijami. Jak z tego wynika, goście przyszli na wesele przygotowani do bicia.

Płaciła dobrze za wymyślne zabiegi

Osobliwe upodobania rozwydrzonej baby

Pani Ardel stale mieszkała na Riwierze. Była stałym gościem kasyna i zostawiała tam znaczne sumy przy zielonym stoliku. Poza tem miała słabość do mężczyzn. Gdy ktoryś z przedstawicieli płci „brzydkiej" przypadł jej do gustu, nie szczędziła pieniędzy, by go zdobyć. Na Riwierze zaś jest wielu pięknych mężczyzn, którzy przyjeżdżają tu tylko w tym celu, by żyć na koszt bogatych kobiet. Pani Ardel chętnie płaciła za te „przysługi" mężczyznom i była zadowolona z życia. I nie wiadomo, jak długoby jeszcze korzystała z usług płatnych mężczyzn, gdyby nie spotkała Roberta Egendera.

LUBIŁA DOSTAWAĆ BATY

Poza tem miała jeszcze jedną słabostkę. Lubiła być bita przez swych kochanków. W mieszkaniu jej znaleziono długi sznur, na którym były pętle. I tym właśnie sznurem była ona bita do krwi.

Egender chętnie czynił zadość życzeniom „przyjaciółki mężczyzn". Przecież płaciła mu zato. Pani Ardel była z niego zadowolona i to postanowił wykorzystać płatny kochanek. Okradł ją z wszystkich kosztowności i płynnej gotówki. Po tej kradzieży znikł, a wraz z nim znikła pani Ardel.

CZY ROZWIĄŻĄ TĘ TAJEMNICĘ?

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie. Egendera aresztowano. Przyznał się do wszystkiego, lecz nie chce powiedzieć, co się stało z panią Ardel. W dalszem dochodzeniu stwierdzono, że Egender w przeddzień zniknięcia namiętnej kobiety nabył walizkę. Policja więc przypuszcza, że Egender uśmiercił kochankę podczas normalnego bicia jej. Następnie wpakował jej ciało do walizki i wrzucił ją do morza. W tym kierunku idzie śledztwo. Lecz, czy wyjdzie najaw tajemnicze zniknięcie pani Ardel? — jest rzeczą wątpliwą.

Przed Olimpjadą w Berlinie

Programy sportowe. Po ustaleniu programu sportowego na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Oslo i skontrolowaniu przez międzynarodowe związki przedłożonych przez Komitet Organizacyjny programów konkurencyj, rozpocznie się w najbliższym czasie ekspedycja zeszytów według gałęzi sportu i języków, sumarycznie około 100.000 egzemplarzy. Ekspedycja odbywać się będzie na podstawie obstalunków nadesłanych Komitetowi przez poszczególne narodowe komitety olimpijskie.

Przybysze na olimpjadę wolni od podatków. Niemieckie urzędy podatkowe otrzymały polecenie nie obciążania bezpośredniemi podatkami (przedewszystkiem podatkiem dochodowym i majątkowym) tych przybyszów z pozaeuropejskich krajów, którzy odwiedzą Niemcy w roku 1936; ulgi te stosowane będą w ciągu roku, licząc od dnia przekroczenia granicy. Również obowiązek podatku spadkowego zostaje uchylony w stosunku do wszystkich osób z krajów pozaeuropejskich, które w roku 1936 odwiedzą Niemcy. Bliższych informacyj udzielają w tej sprawie krajowe urzędy finansowe. Dowód oglądania igrzysk olimpijskich nie jest dla uzyskania przewidywanych ulg podatkowych konieczny.

Szwajcarski Komitet Olimpijski wydał regulaminowy zeszyt o organizacji udziału Szwajcarji w XI.Olimpjadzie; zeszyt ten zawiera wszełkie szczegóły o wyborze i przygotowaniach do zawodów i omawia sprawy podstaw finansowych i technicznych, jakie w związku z udziałem w tak wielkiej imprezie powstają. Zeszyt ten wskazuje, jak intensywnie przeprowadzane są przygotowania narodowych komitetów wszystkich państw do igrzysk olimpijskich, o tyle więcej, że w danym wypadku chodzi nie o organizację, lecz o jedno z goszczących państw, przygotowujące z taką skrupulatnością swój udział w zawodach.

KATASTROFALNE BURZE

W całej Portugalji szaleją gwałtowne burze. Niżej położone dzielnice w miastach Porto i Coimbre są zalane przez wodę. Kilkanaście osób utonęło.

100 WYPADKÓW BIAŁEJ ŚMIERCI

Liczba ofiar mrozów w Nowym Jorku ciągle wzrasta. Do tej chwili zarejestrowano zgórą 100 wypadków śmierci.

Wykupujcie karty rzemieślnicze!

Akcja przeciwko nielegalnym warsztatom

Poszczególni wojewodowie rozsyłają okólniki do władz przemysłowych pierwszej instancji w sprawie zwalczania nielegalnego rzemiosła.

Powołując się na art. 126 ustawy o prawie przemysłowem, wojewodowie zaznaczają, iż prowadzenie warsztatu i wykonywanie rzemiosła, zależne jest od posiadania karty rzemieślniczej. Tymczasem okazuje się, że wielu rzemieślników nie posiada uprawnienia rzemieślniczego, a nawet trzyma uczniów z naruszeniem postanowień obowiązującego prawa.

To też celem zwalczenia tego zjawiska, organizowane są na miejscach komisje lustracyjne, które mają zbadać stan faktyczny i sprawdzić, czy zakład prowadzony jest na podstawie uzyskanej karty rzemieślniczej, czy właściciel warsztatu jest uprawniony do przyjmowania uczniów i t. d. Warsztaty nielegalne będą przymusowo likwidowane, przyczem właściciele takich warsztatów mają być pociągani do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Puma, zwierzęciem domowem

Pewien lekarz szwedzki Alling posiada oswojoną pumę. Przed ośmiu laty dr. Alling nabył ją w Ameryce Południowej i przywiózł ze sobą do Szwecji. Bob jest ulubieńcem wszystkich. Gdy sama spaceruje na ulicy, budzi powszechny podziw, a zarazem postrach. Lecz ona nie czyni nikomu nic złego. Bawi się nawet z psami. Jest poza tem zaprzyjaźniona ze stałymi pacjentami lekarza. Gdy siedzą w poczekalni, zjawia się tam i bawi się z nimi.

Puma jest dobrze wychowana. Nie spożyje posiłku, gdy go się jej nie poda na białym obrusie. Poza tem siedzi przy stole wraz ze wszystkimi członkami rodziny. Przytem to zwierzę, które z łatwością może powalić człowieka, zachowuje się przy stole tak łagodnie, jak najlepiej tresowany pies.

Lecz raz dziennie musi ona mieć ujście dla nadmiaru swych sił. Każdego wieczora dr. Alling prowadzi z nią zaciekłą bójkę. Lekarz wkłada skórzany fartuch i wstępuje w zapasy ze zwierzęciem. W pumie budzi się krwiożerczość i z rykiem rzuca się na lekarza. Walka trwa tak długo, aż lekarz zostanie powalony na podłogę. Wówczas puma wydaje przeciągły ryk zwycięski i zaczyna lizać swego pana, zamieniając się znowu w łagodne stworzonko.

Gen Rydz-Śmigły o żołnierskich sprawach

Przemówienie do powstańców w Poznaniu

Gen. Rydz Śmigły wygłosił wczoraj w Poznaniu na placu Wolności do powstańców następujące przemówienie:

„Powstańcy!

Uroczystość wasza jest uroczystością żołnierza i każdy, ktokolwiek mówiłby o was, musiałby mówić o żołnierskich sprawach. Tem bardziej ja, żołnierz, do żołnierzy o tych właśnie żołnierskich sprawach muszę mówić.

Oddaliśmy hołd milczeniem i serdeczną myślą kolegom waszym, którzy polegli bohatersko, dając krew i życie dla Ojczyzny. Prochy ich żołnierskie w mogile, ale pamięć o nich żyje, karmiona miłością koleżeńskich serc i głęboką czcią całego społeczeństwa. Na pewno w owej chwili zgon ich okrył żalem serca bliskich i kolegów. Ale, powstańcy, śmierć żołnierza ma swą wyjątkową wartość i wymowę. Tę wartość rozumie nawet serce ojcowskie, które rozumie świętość obowiązku żołnierskiego, a obowiązek żołnierski zapanbrat ze śmiercią chodzi. Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą. Nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności, ale z niezbitem przekonaniem, że oto wyrosła nowa wartość duchowa, wartość nie twoja, ale moja, ale nas wszystkich, wartość, należąca do całego narodu.

Dlatego, gdyśmy oddawali hołd poległym powstańcom przed chwilą, tośmy stali z podniesioną głową, bośmy czcili nie klęskę, nie rozpacz, ale czciliśmy triumf miłości ojczyzny, czciliśmy dobrze i rzetelnie spełniony obowiązek żołnierski, czciliśmy bohaterstwo.

W grudniu w 1918 roku o tej porze chwyciliście za broń, pędzeni i porwani instynktem żołnierza, który wam mówił: nie czas czekać, nie czas dyskutować, a trzeba okazję wykorzystać, trzeba zwolnić żołnierską garścią z bronią w ręku, ziemię od najezdzcy. Ten wasz instynkt żołnierski prowadził was najkrwawszą i najsłuszniejszą drogą do polskiej racji stanu. Więcej powiem: zrządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy Polacy musieli zacząć nasze nowe życie państwowe od wojny. Na pewno wojna nałożyła ciężary, sprowadziła wielkie trudności, trzeba było dać wielki wysiłek, trzeba było dać krew, bo niełatwo było prowadzić wojnę, która rozgorzała na tysiącach kilometrów wtedy, gdy równocześnie trzeba było państwo budować.

Przez trudności wojny, przez wzloty i niepowodzenia zwycięsko do ostatecznego triumfu doprowadził was Wielki Wódz, Wielki Budowniczy Państwa, Wielki Mąż stanu, Marsz. Józef Piłsudski. I ta wojna zmusiła nas, żeśmy za część budować nasze państwo od elementu najważniejszego w życiu międzynarodowem — od wojska.

Koniecznością zmuszeni na prawialiśmy nasz długowieczny organiczny błąd, który mścił się na nas w przeszłości, który kosztował nas niepodległość, który nam kazał gorzko znosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli ale poza tem wspólna służba wojskowa, przebywanie wśród huku strzałów, wspól nie przelewana krew stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który tak długo był rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale żeśmy ją sobie wypracowali twardą żołnierską pracą. To jest dobre dla naszej przyszłości, bo chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętamy dobrze naukę gorzką przeszłości, a mianowicie, że o losach narodów decyduje wojna. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia tak długo mają swoją wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko.

(Brawa i oklaski).

Bez tego wojska, jeśli tego wojska niema, najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju w rodzin nem gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tem jak najmądrzej rozbudowywać swe państwo i najlepszych, najmądrzejszych dobierać do tego środków — na to wszystko potrzebna jest silna, twarda przepojona miłością ojczyzny gotowa do wykonania obowiązku armja. (Okrzyki, brawa i oklaski).

Dlatego, powstańcy, z radością patrzyłem dziś na wasze święto, patrzyłem na to, jak tak szerokie sfery społeczeństwa biorą całem sercem w niem udział. Dlatego z radością widziałem w waszych oczach płonącą żołnierską dumę, tę szlachetną dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości praw, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązków (brawa, oklaski). Taka duma jest piękna i jest mądra (entuzjastyczne okrzyki i oklaski).

Jak na drożdżach, rośnie cena pomarańczy

gdy po drodze roi się od pijawek — pośredników

Dramaty pomarańczowo-mandarynkowe znane są mieszkańcom stolicy z cierpkiego doświadczenia lat ubiegłych. Pisało się o tych dramatach z roku na rok, narzekało się, a konsument warszawski płacił mimo wszystko straszny haracz na rzecz nierobów i czarnogiełdziarzy pomarańczowych, ukrytych za węgłami domów przy ulicy Przechodniej i przy placu Żelaznej Bramy.

Śladami lat ubiegłych idzie my w dorocznej pielgrzymce na ulicę Przechodnią i z zainteresowaniem przyglądamy się temu nowoczesnemu handlowi.

Przed małym sklepikiem z szyldzikiem o tajemniczej nazwie stoją dwie wielkie platformy, na które bezustannie ładują się skrzynki z soczystemi owocami południa. Zgrabne skrzyneczki w formie dziecinnych trumienek układają się w stosy, w piramidy, a tuż obok stoi gromada kupujących.

— Pięciu skrzynek pan mi nie może sprzedać? — pyta głośno niepozorny kupiec, — pięć skrzynek robi panu różnicę?

— Różnicę nie różnicę, ale skąd panu wezmę, jak już nie mam.

— Nie ma pan, a na cały wagon to pan ma.

W pewnej chwili miesza się do rozmowy tęgi na uboczu stojący mężczyzna.

— Pan chce pięć skrzynek — pyta skarżącego się kupca — dlaczego pan tak dużo mówi. Przecież pięć skrzynek ja panu mogę w każdej chwili odsprzedać. Nawet i dziesięć też.

— A po jakiej cenie pan mi odsprzeda?

— Co znaczy po jakiej cenie? Zarobić przecież coś muszę. Pan myśli, że dla pana przyjemności albo dla rozrywki ja tutaj stoję i udaję, że pomarańcze są już przeze mnie zakupione.

10 groszy muszę na kilo zarobić.

— I panu się nie zdaje, że to jest pasek?

— Mi się zdaje, że nie. Jakbym ja pana zmuszał do kupna, to mógłby pan powiedzieć pasek, ale skoro pan się do mnie zwraca z prośbą, żebym panu odsprzedał, to jest tylko tranzakcja.

Takie i podobne rozmowy trwają przez kilka minut, aż wreszcie detaliści porozumiewają się między sobą i odkupują od półhurtownika po kilka skrzyń.

— Dlaczego pozwolicie się wyzyskiwać? — zapytujemy ich.

— Co znaczy dlaczego. Jak nie zapłacimy teraz po 10 groszy drożej, to za chwilę odsprzedadzą cały transport nowemu podhurtownikowi i ten podwyższy cenę o nowe 10 groszy.

W tych warunkach nikt chyba nie zaprzeczy, że historja w Warszawie powtarza się. Powtarza się więc i historja pomarańczowa. Mandarynki i pomarańcze nanowo windowane są w cenie, a cały ten pasek pokrywa nikt inny, jak tylko warszawski konsument, który pragnąc spożywać mandarynki i pomarańcze, płacić musi haracz na całą rzeszę czernogiełdowych podhurtowników, których czynności ograniczają się jedynie do fikcyjnych zakupów transportów pomarańczowych i do pod bijania ceny.

Wieści z Warszawy

Przygoda Muraszki w ciemnym kącie

Dlaczego chwycił damę za kark?

Bolesław Muraszko (Kopernika 35) i Jan Grochowski (Nowy Świat 30) wracali do domu. Po drodze Muraszko spotkał znajomą sobie Marję Szymańską (Bugaj 18), z którą zboczył w ciemną ulicę Sewerynówek na pogawędkę. Grochowski tymczasem czekał nań wpobliżu.

Nagle Grochowski podszedł ztyłu i chwycił damę za kark. Co się okazało? Podczas gawędy z Muraszką, Szymańska wyciągnęła mu z kieszeni portfel z gotówką, co widział Grochowski i złodziejkę zdemaskował. Portfel odebrano i damę oddano w ręce policjanta, który odprowadził ją do komisarjatu.

Ten pragnął do więzienia

wreszcie ukradł, żeby żyć!

W wieczór wigilijny błądził po pl. Żelaznej Bramy Aleksander Frąckiewicz (Dzika 4), który zatęsknił do ciepła i wieczerzy świątecznej. Ale gdzie się podzieje?

Postanowił dostać się do więzienia, gdzie go napewno nakarmią i zaopiekują się nim. Policjant odmówił. Wówczas Frąckiewicz podszedł do pierwszego z brzegu koszyka z galanterją trykotową i zaczął ładować towarem kieszenie.

Sprzedawca zatrzymał go i oddał w ręce policjanta, który odprowadził go do komisarjatu. Przekazany sędziemu śledczemu, Frąckiewicz został, wedle życzenia, zamknięty w więzieniu.

Obejścia nie sprząta — woli kraść

Ładny „dozorca" ten pan Biernatek!

Przy ul. Ogrodowej 47, Juljan Ściborowski, właściciel masarni, zauważył już od dłuższego czasu, iż giną mu w tajemniczy sposób wędliny lub surowe mięso, mimo, że drzwi nigdy nie były naruszone przez złodzieja.

Kupiec zorjentował się, iż złodziej prawdopodobnie dostaje się przez lufcik, znajdujący się pod warsztatem i tą drogą wynosi łupy. Ściborowski postanowił wykryć złodzieja. W tym celu, uzbroiwszy się w nóż rzźniczy, ukrył się w kącie masarni przy lufciku.

Wczoraj w nocy tajemnicza ręka wsunęła się przez lufcik. Wówczas S. zadał nożem cios, powodując ranę płatową prawego przedramienia. W ten sposób amator darmowych wędlin i świeżego mięsa, został zdemaskowany.

Był to 40-letni Józef Bernatek, dozorca wspomnianego domu. Rannego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala na Czystem. Policja 7-go komisarjatu sporządziła protokół.

Tata odniósł ją do policji

a mama uciekła, gdzie pieprz rośnie

Odbywała się wieczerza wigilijna, na której uczłował Dyonizy Lesiński (Zajęcza Nr. 9), gdy za drzwiami usłyszano kwilenie dziecka.

Otwarto drzwi i okazało się, że była to 7-miesięczna dziewczynka z przypiętą do poduszki karteczką, że jest to córeczka Lesińskiego, który o niej zapomniał i nie łożył na utrzymanie. Matka, Janina Prosajdowa (Zajęcza 12), nie mogła sobie sama z dzieckiem poradzić i oddała je na gwiazdkę ojcu.

Ojciec dziecko zaniósł do policja, która umieściła je w domu wychowawczym im. ks. Boduena przy Nowogrodzkiej, ojciec bowiem prezentu gwiazdkowego nie przyjął, a matka z Warszawy uciekła.

„Opieprzony" przez teściową

przez brata zbity pałką

Przy ul. Miłej 23, w mieszkaniu Apolonjusza Pląska wynikła sprzeczka, a następnie bójka. Apolonjusz, stając w obronie własnej, pobił tępem narzędziem brata swego Feliksa, któremu zadał dwie rany tłuczone głowy, teściowa zaś, Anna Budzyńska, sypnęła Feliksowi pieprzem w oczy. Poszwankowany zgłosił się na opatrunek na stację Pogotowia.

Nasz reporter donosi

GORKA W OGNIU

Przy ul. Rawskiej 11, w domu Franciszka Górki, na klatce schodowej 1-go piętra zapaliła się belka, wadliwie wpuszczona w przewód. Pogotowie 4-go oddziału straży pożar w pół godziny ugasiło, wyrąbując część belki.

Przy ul. Nowy Zjazd 6 zapaliły się sadze, wskutek niedostatecznego czyszczenia przewodu kominowego. Pogotowie 11-go oddziału straży usunęła grożące niebezpieczeństwo pożaru.

PO ŚMIERĆ NA CMENTARZ

Na cmentarzu ewangielckim przy ul. Młynarskiej odebrała sobie życie przez powieszenie, 50-letnia Leokadja Deklerowa (Staszyca 10) Przyczyna samobójstwa nieznana.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Nie zadenuncjowałam ojca!

— Niestety, moja kochana— powiedział — to były tylko żarty. Kolację zjemy za 50 groszy. Oto one!

Udawałam bardzo ubawioną, dowcipkami Henryka, ale serce ściskało mi się z żalu i bezsilnej złości.

Pukanie do drzwi powtórzyło się.

Henryk poszedł otworzyć.

Pewno znów propozycja matrymonjalna — rzekł do mnie — śmiejąc się, gdy do pokoju wszedł jakiś nieznajomy człowiek.

— Czy pan Hartglas? — zapytał.

Henryk kiwnął głową.

— To pan sprzedał panu Kacowi 2 maszyny do pisania?

— Tak, proszę pana—odparł i dostałem weksel — jest zaprotestowany od roku. Panu Kacowi nie śpieszyło się zapłacić.

— Pana nie było w Warszawie, a pan Kac później zapomniał.

Jakaś nadzieja wstąpiła we mnie.

— No i pan chce zapłacić za ten weksel? — zapytałam pół żartem.

Przybyły poważnie kiwnął głową.

— Tak, z kosztami protestu.

Radość, bezmierna radość, wstąpiła w nas. Zdawało nam się, że wygraliśmy na loterji, że mamy znów statek i wielki majątek. Cieszyliśmy się, jak dzieci.

Henryk z uciechy tańczył po pokoju, a ja podbiegłam do tak miłego gościa i pociągnęłam go na fotel.

— Może herbatki, może cygarko? — pytałam przymilnie.

Gość był zdumiony i zgorszony naszem zachowaniem.

— Ja przyszedłem tylko wykupić weksel — rzekł nie reagując na nasze zaproszenia.

Henryk wręczył mu weksel i dumnie schował do kieszeni pieniądze. Było tego około 500 złotych.

— Czy nie powiedziałem, że idziemy do Oazy?—rzekł śmiejąc się.

Ale ja szybko ostudziłam jego zapał.

— Te pięćset złotych to nasz cały majątek. Musimy być bardzo oszczędni.

Henryk posłusznie zgodził się i zadecydowaliśmy, że pieniądze muszą starczyć na dwa miesiące.

Wieczór spędziliśmy w cudownych nastrojach. Koło północy odprowadził mnie Henryk na Świętojerską.

Tu dowiedziałam się tragicznej nowiny.

Ktoś zadenuncjował mego ojca przed władzami podatkowemi. Była rewizja i skonfiskowali wszystkie księgi handlowe w interesie. Ojcu grozi miljonowa grzywna.

Wszyscy domownicy mieli naturalnie ponure miny.

Zauważyłam, że bracia coś szeptali między sobą, kilkakrotnie słyszałam, że wymawiali moje imie.

Zadrżałam cała.

Czyżby przypuszczali, iż miałam z tem coś wspólnego?

Na drugi dzień było już wszystko wiadome.

Rewizja znalazła jakieś protesty wekslowe niewciągnięte do książek. O takich szczegółach mogła wiedzieć tylko osoba, mająca bliski kontakt z interesem lub rodziną.

Ojciec mój na wieść o wypadku zaraz przyjechał do Warszawy.

Kto mógł zadenuncjować? Może ktoś z pracowników w interesie — ale kto?

A może ktoś z rodziny?

— To Felicja! — zadecydowali bracia moi błyskawicznie.

Boże! ja miałabym denuncjować własnego ojca?

Gdy usłyszałam to okrutne oskarżenie, jak nieprzytomna wybiegłam z domu.

Chodziłam bezmyślnie po ulicach, potrącana przez przechodniów.

Nie wiedziałam co się ze mną dzieje.

Gdybym tak przypadkowo znalazła się na moście! Niewiadomo do czego skłoniłaby mnie rozpacz i żal!

Tymczasem sprzedawcy gazet krzyczeli naokoło mnie:

Miljonowa grzywna na kupca Chencinera!

Córka denuncjuje ojca!

Rozpacz moja dosięgła zenitu, zastygła, i sprowadziła decyzję.

Muszę udowodnić, że jestem niewinna!

To dodało mi energji i siły. Pobiegłam do Henryka i opowiedziałam mu wszystko.

— Bądź spokojna — rzekł — nikt nie uwierzy w takie oskarżenie. To jest bezsensowne.

Pokazałam mu gazetę.

— Bądź spokojna — rzekł— już ja to załatwię.— Schwycił kapelusz i wybiegł z domu.

Po półgodzinie wrócił i rzekł zadowolony:

— Dowiadywałem się — oficjalnie zaprzeczono mi jakobyś ty złożyła to doniesienie. Nie chcieli mi powiedzieć kto.

Zamyślił się chwilę i dodał:

— A ja muszę się dowiedzieć. To kwestja naszego honoru. — Mojego i twojego.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kłopot ze starymi kawalerami

„Zakochane żyrardowianki" zapewniają nas:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając Pańskie poczytne pismo, największej interesujemy się działem „W cztery oczy". Nigdy wszakże nie myślałyśmy, że i my zwrócimy się kiedyś do Szanownego Pana o radę, gdyż dotychczas drwiłyśmy sobie z chłopców i z miłości.

Zaczęło się tak: Będąc w kinie, ujrzałyśmy dwóch chłopców, którzy nam się bardzo podobali i pragnęłyśmy ich poznać. Dostrzegłyśmy, że i my nie jesteśmy im obojętne. Po pewnym czasie chłopcy zaczęli rozmowę z jedną z naszych koleżanek i wreszcie nastąpił moment upragniony przez nas, gdyż koleżanka poznała nas z nimi, sama zaś wyszła z kina.

Dowiedziałyśmy się, że jednemu jest na imię Karol Z., a drugiemu Mietek K. Po wyjściu z kina Mietek odprowadził jedną z nas, a Karol — drugą.

Zaczęłyśmy się spotykać z nimi. Po kilku randkach przekonałyśmy się obie, że jesteśmy zakochane. Myślałyśmy, że i oni nas kochają, lecz, zdaje się, żeśmy się rozczarowały, bo jak mówiłyśmy im o ślubie, powiedzieli, że zostaną starymi kawalerami i od tej pory unikają nas.

Teraz, Kochany Redaktorze, daj nam radę, co czynić dalej, abyśmy mogły stanąć z nimi na ślubnym kobiercu? Musimy Ci wyznać, że myślałyśmy już o śmierci, gdyż życie bez Mietka i Karola straciło dla nas urok."

*

Drogie Panie, popełniłyście błąd taktyczny. Nie należało mówić tak zaraz o ślubie. To działa w obecnych czasach wielce odstraszająco na mężczyzn. Zresztą, pochopne zawieranie małżeństwa, po krótkiej stosunkowo znajomości, wogóle nie jest wskazane. Trzeba się najpierw lepiej poznać i poznać stronę materjalną. Bo łatwo powiedzieć „ślub", ale za co potem żyć? Z miłości? To na bardzo krótką metę.

Co teraz zrobić? Nie pozostaje chyba nic innego, jak postarać się zobaczyć znów z pp. Mietkiem i Karolem, widywać się z nimi nadal bez poruszania tematów ślubnych, a może oni wkońcu sami o tem zaczną mówić? Bywa i tak. Nawet bardzo często...

Tłumaczenie snów

naszym Czytelnikom

Adelajda. Niestety sny Pani przepowiadają staropanienstwo. Przyjaciółka przyjedzie z zagranicy. Zdobędzie Pani w przyszłości ogólny szacunek.

Zofja S. A. Przyjaciel Pani jest chory nerwowo. Winien stanowczo udać się do lekarza chorób nerwowych wraz z Panią. Spotka Pani krewną. Miłą wiadomość otrzyma Pani. Osobiście nie przyjmuję. Fotografję odbierze Pani w administracji naszego pisma w godz. 10 — 3 lub 5 — 7.

Stefa ze Starego Miasta. Będzie w Pani życiu zmiana na lepsze, za parę lat. Wyjdzie Pani zamąż za mężczyznę w wieku lat czterdziestu kilku. Otrzyma Pani pracę. Niemiła nowina nadejdzie. Nie radzę grać na loterji.

K. Bliźniak. Sen Pański wróży rozmowę o ważnych sprawach z mężczyznami. Spotka Pan blondynkę. Czekają Pana zwiększone zarobki. Będzie Pan świadkiem wypadku. lub katastrofy.

S. R. Ryba". Zmartwienie, które Pana dręczy, jest w istocie rzeczy drobnostką, która obecnie zdarza się bardzo często. Nie warto się tem przejmować. Przyszłość Pańska maluje się w różowych kolorach. Będzie Pan zamożnym człowiekiem. Podróż w przyszłości będzie. Szczęśliwy dzień — środa.

Michał W. Z. Sen Pański wróży biedę. Grozi Panu utrata posady. Proszę nadesłać jeszcze jakiś opis snu, może znajdziemy radę.

Romulka. Wyjdzie Pani niedługo zamąż. Proszę wpłynąć na owego chłopca, aby przestał pić, jeśli to się nie uda, zapomnieć o nim. Zarobki czekają Panią. Blondynka jest Pani nieżyczliwa.

Syrena. Będzie Pani na zabawie. Pozna Pani ładnego szatyna. Wydatek czeka Panią. Mamusia Pani otrzyma niemiłą nowinę. Spotka blondynkę. Koleżanka ma cichego adoratora, blondyna i pozna młodzieńca w mundurze. Pierścionek lub broszka z czerwonym kamieniem przyniesie p. Syrenie szczęście.

„R. Lusieńka z Tysz". Sen Pani wróży jakąś dziwną przygodę. Niedaleka podróż czeka Panią. List nadejdzie lub papier urzędowy. W przyszłości będzie Pani zamożna. Szczęśliwego koloru i numeru sen nie wskazuje.

Niepocieszona Marysieńka K. z Miłej. Ukochany pogodzi się z Panią ale pieniędzy nie zwróci. Proszę się wystrzegać, bo może Panią znowu skrzywdzić. W razie czego niech Pani skorzysta z bezpłatnej poradni prawnej „Ostatnich Wiadomości" Będą zwiększone zarobki. Blondyn sympatyzuje z Panią.

Na małej wokandzie...

Niedobrana para

(A. E.) — Walery Jaszczyk!

— Jestem, proszę sądu wysokiego.

— Oskarżony jest o to, że pobił kijem swata Stanisława Kłodeckiego. Czy przyznaje się do winy?

— Przyznać, to się przyznaję, ale przez winy jestem, ponieważ że ten człowiek mnie zgubił.

— Jakże to było?

— Przychodzę ja raz do tego bandyty i powiadam: — Panie Kłodecki, żona mnie potrzebna; wyswataj mnie pan jaką brzanę.

Nie musi — mówię — być jak ta lilija; choćby cnotę w łokciu tylko posiadała, to też ją wezmę, byleby tylko gospodarność miała wrodzoną. A główna rzecz, żeby blada była i chuda, bo w przeciwległem razie nie nadaje się dla mnie.

A Kłodecki podrapał się w głowę i powiada:

— Mam ja na widoku jedne dziewuche, w sam raz dla pana odpowiedzialne. Kopnij się więc pan Walery do mnie jutro, to ją pan sobie obejrzysz.

Przywalam ja, panie sędzio, do Kłodeckiego nazajutrz, patrzę i włosy mnie dębego na mózgownicy stają. Pośrodku pokoju siedzi baba, jak ta krowa; biust napoleoński, gęba rumiana...

Odciągam więc Kłodeckiego na stronę i szepczę mu na ucho:

— Coś pan narobił, do jasnej frybry? Przecie mówiłem panu, że mnie o blade i chude się rozchodzi.

A Kłodecki do mnie:

— To frajer, panie Walery. Faktycznie ma ona ździebko ciała grzesznego na sobie, ale doktór powiedział, że to tylko do ślubu, bo zara potem wyschnie kobita, jak ten patyk! —

No i ja, głupi osioł, dałem się namówić.

Wziąłem te babe za żonę, a ona, zamiast schudnąć, jeszcze się grubsza po ożenku zrobiła. Klejentów wszystkich przez to postradałem, no i ze żalu wielkiego musiałem Kłodeckiemu odpowiedzialne łanie uskutecznić.

— Chwileczkę — przerwał sędzia. — Powiada pan, że stracił pan klientów, bo żona dobrze wyglądała? Jakże to możliwe?

— No, bo ja koło cmentarza zakład pogrzebowy utrzymuję! — jęknął pan Walery. Znakiem tego małżonka moja fachowy wygląd posiadać musi. A jak wylazi babsko tłuste i na gębie rumiane, to klejentów odstrasza, panie sędzio! —

Sąd skazał pana Walerego na 3 dni aresztu z zawieszeniem.



— Zbieram na dom starych kobiet. Czy mogę coś u państwa otrzymać?

— Ależ naturalnie. W tej chwili może pani zabrać ze sobą moją teściową.

Sven Hedin na olimpjadzie

Słynny na całym świecie, jako badacz centralnej Azji, uczony szwedzki, dr. Sven Hedin, zgłosił gotowość wygłoszenia w związku z Igrzyskami Olimpijskiemi, krótkiego przemówienia w auli uniwersytetu, na którym przebywał dawniej jako student.

Projektuje się zaproszenie z każdej części świata znakomitej osobistości do wygłoszenia w czasie Igrzysk takiego przemówienia. Dr. Sven Hedin reprezentowałby więc Europę. Poza tem przemawiałby z ramienia Niemiec, jako kraju gospodarzy Igrzysk, generalny dyrektor Muzeum Pruskiego, radca stanu i tajny radca dr. Wiegand, pod którego opieką znajdować się będzie m. in. organizacja wystawy „Sport u Hellenów".

W ten sposób stanie się XI Olimpjada również olimpjadą ducha.

Dalszy ciąg procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

„Zabójcę wydało z siebie O. U. N.“

Wielka mowa oskarżycielska prok. Rudnickiego

Wczoraj po 9-dniowej przerwie rozpoczął się dalszy ciąg procesu. Ponieważ przewód sądowy został zamknięty już uprzednio, spodziewano się, że posiedzenie rozpocznie się odrazu od przemówień prokuratora.

Przemówienia prok. Rudnickiego oczekiwano z ogromnem zainteresowaniem, które zawsze wzbudza ten jeden z najlepszych mówców. To też na sali obecni byli prawie wszyscy członkowie prokuratury i sądownictwa warszawskiego. Przybyło poza tem wiele osób innych.

Po wznowieniu posiedzenia okazało się, że strony mają jeszcze dodatkowe wnioski. Oto prokurator Żeleński wnosi o wznowienie przewodu sądowego, celem dołączenia nowych dowodów, ujawnionych już po zamknięciu przewodu sądowego.

Prok. Żeleński składa sądowi dokument Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z daty wczorajszej, zawiadamiający o tem, że prezes P. U. N. ukraińskich nacjonalistów oraz naczelny komendant U. W. O. płk. Eugenjusz Konowalec w dniu 10 grudnia b. r. naskutek żądania szwajcarskiej służby bezpieczeństwa wyjechał ze Szwajcarji do Francji, z początku do miejscowości położonej niedaleko granicy szwajcarsko - francuskiej, a następnie w niewiadomym kierunku, przez co można uznać jego wydalenie ze Szwajcarji za fakt dokonany. Przy tej sposobności prokurator załącza dokument dodatkowy, a mianowicie odbitkę fotografji tegoż Konowalca, pochodzącą z paszportu, jakim posługiwał się on na terenie Szwajcarji. Jest to paszport litewski, o czem świadczy odcisk pieczęci na tej odbitce fotograficznej.

Wreszcie korzystając ze wznowienia przewodu sądowego, prokurator prosi o ujawnienie wszystkich tych wyjaśnień, które złożył osk. Myhal bądź w dochodzeniu, bądź w śledztwie.

Na prośbę obrony sąd okazuje jej złożone przez prokuratora dokumenty.

Adw. Pawencki, korzystając ze wznowienia przewodu sądowego prosi o zażądanie z sądu grodzkiego we Lwowie akt dwóch spraw, jakie odbyły się dnia 22 grudnia r. b. we Lwowie przeciwko świadkowi Kocińskiej o nowe dwie kradzieże. Obrońca oświadcza, że Kocińska uwolniona została w tych sprawach, jako psychicznie anormalna.

Jak wiadomo, św. Kocińska wniosła do materjału na rozprawie dowód, że osk. Zarycka, przebywając z Kocińską we wspólnej celi, przyznała się do świadomego przeprowadzenia Maciejki przez granicę. Zkolei adw. Hankiewicz dla podważenia wiarogodności t. zw. archiwum Senyka wnosi o dopuszczenie dowodu z kilku świadków.

Sąd uwzględnił wnioski prok. Żeleńskiego i odrzucił żądania obrońców.

Wstaje wtedy osk. Maluca i oświadcza:

— Ja cofam pełnomocnictwo do obrony, wydane adw. Szlapakowi.

Z tą chwilą przewód został ponownie zamknięty i przewodniczący udzielił głosu prok. Rudnickiemu.

Prok. Rudnicki wstaje i głosem niesłychanie opanowanym rozpoczyna swą wielką mowę, której wszyscy na sali, nie wyłączając oskarżonych, słuchali w wielkiem skupieniu.

— Wysoki Sąd — mówi prokurator — zechce mi wybaczyć, że zacznę od pewnego rodzaju dygresji, która cofa nas do pierwszych dni procesu, do sprawy, która, zdawałoby się, powinna być wyświetlona, jasna i nie budzić żadnych wątpliwości. Chcę wrócić do kwestji języka w sądzie, do kwestji odmowy przez oskarżonych zeznawania po polsku. Nie poruszałbym tej kwestji, gdyby nie to, że po kilku dniach od rozpoczęcia sprawy, niektóre organa nawet prasy polskiej zajmowały się tą sprawą.

Prok. Rudnicki omawia stan prawny, z którego wynika, że tylko na pewnych terenach Państwa, ludzie, niewładający językiem polskim, mogą używać innego. Rzecz jednak sprowadza się do tego, że wszyscy oskarżeni bez wyjątku ukończyli szkoły średnie, niektórzy studjowali na uniwersytetach polskich, a także listy swe pisują do rodzin w języku polskim, mówią w tym języku, który jest dla sądu zrozumiały i sami twierdzą, że go znają, a tylko wysuwają kwestję zasady, że dla nacjonalisty ukraińskiego, jak to powiedział jeden z oskarżonych, język polski jest językiem wrogim. Wzywanie tłumacza w tych okolicznościach byłoby sprzeczne z prawem.

— Sądzę — mówi prok. Rudnicki, — że autorytet Państwa i powaga sprawy nie pozwalają na tego rodzaju ustępstwo z godności państwowej, i że od tych zasadniczych praw, które obowiązują, uchylić się nie wolno, dlatego, że taka jest czyjaś fantazja.

Bardzo często oskarżeni w swych korespondencjach, listach i t. d. lubią sięgać do powstań polskich, do roku 1905, a nawet do dziejów powstania styczniowego. Otóż, jako obrońca w sprawach politycznych, na których czele, jako adwokat stał b. ambasador Patek i ś. p. adwokat Śmiarowski, mogę oskarżonych zapewnić, że kwestja języka nigdy nie była przez P. P. S. wysuwana, a ludzie, którzy umieli mówić po rosyjsku, mówili w sądzie tym językiem, a byli to ludzie, którzy w obliczu wielkiej kary mogli sobie pozwolić na taką grę, jak mówienie po polsku. Oni bowiem rozumieli, że wobec powagi sprawy, o którą chodzi, byłaby to tylko śmieszna i zupełnie błaha demonstracja. Ani ich pamięć, ani ich zasługi nie są przez to mniejsze.

Tyle chciałem poświęcić tej sprawie ze względu na to, że nie była ona jeszcze do końca przemyślana zarówno przez naszą prasę, jak i przez pewne nadmiernie może liberalizujące koła społeczeństwa.

— Wybaczy mi Sąd — ciągnie dalej prok. Rudnicki, — że od tej jednej dygresji przejdę niestety jeszcze nie do sedna sprawy, ale do sprawy innej, wiążącej się bliżej z istotą procesu.

W pewnych momentach sprawy miałem wrażenie, że obrona chce obalić jakgdyby całą podstawę sprawy, że chce postawić kwestję nietylko w imię oskarżonych, ale nawet zagadnienia, skąd wyszedł proces, jakby obrona chciała powiedzieć, że śledztwo rzuciło się przed siebie w jakiemś oślepieniu, z jakimś zgóry podjętym planem, że wszystkich 25 tomów akt oskarżenia rozleci się i okaże się, że jest to jedna wielka omyłka sądowa.

Otóż chciałbym podkreślić tu, że śledztwo nie poszło na oślep, nie wiązało się z tą jedną, o barwach ukraińskich znalezioną w płaszczu zabójcy, wstążeczką.

Prok. Rudnicki przechodzi do omawiania bomby warszawskiej i laboratorjum Karpyńca. Z identyczności przedmiotów w tem laboratorjum znalezionych z częściami bomby — już w dniu 15 czy 16 czerwca r. ub. było jasne, że zabójcę wydała z siebie O. U. N.

„Syna zamordowałam!”

rozległ się w ciszy wigilijnej okrzyk matki

Na jednym z fortów warszawskich w ziemiance po zlikwidowanej cegielni mieszka przy mężu, koziarzu, 56-letnia Florentyna Bystra. Z rodzicami mieszka syn, 34-letni Władysław Ignacy, z kochanką, Marją Sikorską. Jest to znany awanturnik (i złodziej), który nie chce pracować, natomiast domaga się od rodziców, pieniędzy na wódkę grożąc, w razie odmowy, zemstą.

W wieczór wigilijny na tem tle doszło do awantury.

Bystry tłumaczył synowi, że otrzymane z Wydziału Opieki Społecznej 10 zł. wydał na zakup żywności na święta. Syn zagroził rodzicom, mówiąc: „Dziś będzie wasza ostatnia noc”, poczem udał się na spoczynek.

Około północy, Bystra zerwała się nagle i porwawszy siekierę, zadała śpiącemu synowi 2 ciosy obuchem w głowę. Następnie zgłosiła się do 25-go komis., oskarżając się o zamordowanie syna.

Na miejsce przybyło Pogotowie. Lekarz stwierdził u Bystrego 2 głębokie rany tłuczone głowy. Po opatrunku, ofiarę dramatu rodzinnego, przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Po sporządzeniu protokółu, do którego, — jako dowód rzeczowy — dołączono siekierę, Bystrą osadzono w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

RADJO

Rozgłośnia Warszawska

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Koncert muzyki lekkiej. 13,25 Chwilka gospodarstwa. 14.30 Koncert Kwintetu. 15.00 „Dżiu-Dżitsu“ — humoreska. 15.15 Muzyka. 15.30 Muzyka. 16.00 Lekcja francuskiego. 16.15 Koncert Trio. 16.30 „Skrzynka Techniczna“. 16.45 „Cała Polska śpiewa“. 17.00 „W krainie marmurów“. 17,15 Nowości z płyt. 17.45 „Świat zwierząt“. 17.50 „Nasze miasta“. 18.00 „Świat za drzwiami“. 18.55 „Zemsta“ — feljeton. 19,05 Koncert reklamowy. 19.35 „Jak to na wycieczce ładnie“. 19.50 Pogadanka. 20,00 Wiązanka melodyj. 21.45 „Uśmiech Poznania“. 22.15 Koncert. 23.05 Muzyka taneczna.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

III.

Upłynęło kilka tygodni, gdy pewnego ranka zaalarmowani zostaliśmy wiadomością o morderstwie rabunkowem, popełnionem przy ulicy Szopena. W towarzystwie komisarza oraz kolegów udaliśmy się na miejsce zbrodni. Przed domem, gdzie popełniona została zbrodnia, milicjanci bezskutecznie usiłowali rozpędzić gromadzący się tłum ludzi. Z ledwością udało nam się przecisnąć do bramy. Któż zdoła wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy stwierdziłem, że zamordowaną była nasza młoda wdówka.

Znaleźliśmy zamordowaną w saloniku na kozetce. Była w szlafroku. Przybyły lekarz sądowy stwierdził zgon od uderzeń tępem narzędziem. Według jego zdania, śmierć nastąpiła na trzy godziny przed naszem przybyciem, to jest około piątej rano. W mieszkaniu panował nieład. Wszystkie szuflady były otwarte i papiery porozrzucane na podłodze. Morderca miał widocznie dosyć czasu i nie obawiał się niespodziewanego odkrycia, gdyż splondrował wszystkie pokoje. W gabinecie stała kasa ogniotrwała starego typu. Dla zawodowego przestępcy otwarcie nie przedstawiałoby najmniejszych trudności, mimo to kasa, gdzie znajdowała się większa gotówka, pozostała nietknięta. Widoczne zatem było, że nie mamy tu do czynienia z zawodowcem. Niewykluczone również było, że morderca symulował tylko napad rabunkowy, i że było to zabójstwo na tle miłosnem lub z zemsty. Podejrzenia moje potwierdziła poniekąd jeszcze sekcja zwłok. Lekarze podczas obdukcji stwierdzili, że zamordowana na krótko przed śmiercią przeżyła upojenia miłosne.

Nieboszczka po śmierci męża zamieszkiwała sama w sześciopokojowym lokalu. Służącej nie trzymała, codzień natomiast przychodziła posługaczka. Było to conajmniej dziwne, że taka bogata kobieta nie trzymała służby domowej, widocznie jednak miała w tem jakiś ukryty cel.

Po opieczętowaniu mieszkania wydałem polecenie dozorcy domu oraz posługaczce, by bezzwłocznie zgłosili się do biura, celem złożenia zeznań. Po przybyciu do biura zameldowałem się do naczelnika policji kryminalnej i zakomunikowałem mu o moich spostrzeżeniach w czasie nagłego zgonu jej męża oraz o przypadkowem spotkaniu w kabarecie.

— Jest to bardzo ważne dla dalszego śledztwa, panie Bachrach — odezwał się naczelnik — Czy nie zna pan jej towarzyszy z kabaretu?

— Niestety, byli mi zupełnie nieznani. W każdym razie nie byli to ludzie ze środowiska przestępczego. Przypuszczam jednak, że uda mi się uzyskać wiadomości od właściciela lub kelnerów nocnych lokali, lub też od kobiety, która znajdowała się w tem towarzystwie.

— Ma pan rację. Niech pan zatem weźmie sobie do pomocy kolegów i zajmie się energicznie wykryciem sprawcy zbrodni. Radziłbym panu jeszcze dziś w nocy obejść lokale i zasięgnąć języka.

— Rozkaz, panie naczelniku — odpowiedziałem, żegnając go.

W międzyczasie zgłosili się dozorca domu oraz posługaczka zamordowanej. Bezzwłocznie zająłem się ich zbadaniem. Poleciłem sprowadzić do swego gabinetu posługaczkę.

Była to starsza kobieta, oczy miała spuchnięte od płaczu.

— Moja biedna pani — rozpoczęła, zanosząc się płaczem. — Żeby tego łajdaka ziemia pochłonęła, żeby zginął marnie.

Z ledwością udało mi się kobiecinę uspokoić.

— Zależy bardzo wiele od was, moja kobieto, ażeby złapać mordercę i oddać go w ręce sprawiedliwości, musicie się przeto uspokoić i odpowiadać na wszystkie moje pytania. Odpowiedzcie mi przedewszystkiem, jak to było dziś rano.

— Przyszłam, jak zwykle, przed ósmą i otworzyłam drzwi od kuchni własnym kluczem. Zwykle o dziesiątej podawałam pani śniadanie do łóżka. Posprzątałam, przygotowałam śniadanie i weszłam po cichu do sypialni. Patrzę, pani niema w łóżku. Gdzieżby się podziała, myślę sobie. Do ubikacji nie weszła, bobym w kuchni usłyszała. Zaglądam do saloniku i o mało nie upadłam ze strachu. Patrzę, na kanapce leży pani zalana krwią. Stanęłam jak wryta i nie mogłam głosu wydobyć. Kiedy wreszcie trochę oprzytomniałam, pobiegłam nadół do dozorcy, wzywając o pomoc. Franciszek przyleciał ze mną na górę i kiedy zobaczył, co się święci, zamknął mieszkanie na klucz i poleciał zameldować do komisarjatu. Po kilku minutach przyszło dwóch milicjantów i doktór. Jak doktór tylko spojrzał na panią, to zaraz powiedział, że już nic nie pomoże i że pani już kilka godzin nie żyje.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wśród ogólnego napięcia i kłopotliwej a przykrej ciszy odezwał się nagle Jasiek Mantarski z wyzywającą goryczą:

— I cóż, panno Steniu? Przedstawi nam pani chyba swego... przyjaciela?..

Co rzekłszy, podszedł bliżej do pary narzeczonych.

Gustaw nie stropił się tem bynajmniej. Także podszedł o krok bliżej do Jaśka, spojrzał mu ostro prosto w twarz i rzekł z dużą pewnością siebie i nawet z dumą:

— Pozwoli pan, że oszczędzę pannie Steni trudu, przedstawiając się sam. Nazywam się Gustaw Tarlicki. Jestem nietylko, jak pan był łaskaw się wyrazić, przyjacielem, lecz także narzeczonym panny Steni Baczkowskiej.

Nietrudno sobie wyobrazić, jakie osłupienie wywołało to oświadczenie...

Wszystkie panienki spoglądały po sobie z szeroko rozwartemi ze zdziwienia buziami. Jasiek, oszołomiony tą nieoczekiwaną nowiną, stanął, jak wryty. Bukowski, w pierwszej chwili przypuszczający, że dojdzie do awantury, pierwszy ochłonął z wrażenia i jako bardziej obyty towarzysko, pierwszy też odezwał się:

— Najserdeczniej państwu winszuję...

Osłupienie panienek wszakże było zbyt wielkie. Nie mogły snać jeszcze oswoić się z tą myślą, milczały bowiem uparcie, jakby ogłuszone tą wieścią. Wobec tego Artur dalej podtrzymywał rozmowę i pod jego wpływem dopiero, stopniowo panienki nieco oswoiły się, wymieniając szeptem między sobą uwagi i zapytania:

— Czy to może być prawdą?

— Trudno doprawdy w to uwierzyć?

— Ty, Zezka, powinnaś chyba najlepiej wiedzieć. Przecież mieszkacie razem.

Marysia Borkówna przybrała poważny wyraz twarzy i zblagowała:

— Oczywiście, że wiedziałam o wszystkiem. Ale proszono mnie o tajemnicę...

— Co tu dużo gadać?.. Stenia wygrała wielki los na loterji!

— Ładny chłopiec z tego pana Gustawa Tarlickiego.

— I widać forsy, jak lodu...

Lodzia wkońcu znalazła rozwiązanie i wyjście z kłopotliwej sytuacji, mówiąc do swego wielbiciela:

— Powinniśmy oblać taką wspaniałą okazję i radosną wieść. Turciu, zapraszaj całe towarzystwo! Państwo narzeczeni chyba nam nie odmówią?

— Najserdeczniej dziękuję pani oraz panu Bukowskiemu — rzekł Gustaw — ale zrobiło się późno i już czas wracać do miasta. Ale przypuszczam że co się odwlecze, to nie uciecze. O ile państwo pozwolą przy innej sposobności, będzie nam bardzo miło.

— To już chyba odrazu na waszem weselu! — zawołała żartobliwie Zezka.

— Doskonale — potwierdził Gustaw — wobec tego musimy się postarać, aby to nastąpiło możliwie najszybciej.

Co rzekłszy, Gustaw ukłonił się wszystkim i Stenia także zaczęła się żegnać. Gdy parka narzeczonych zniknęła, tamta gromadka odrazu zaszczebiotała o tej sensacyjnej nowinie. Nie zabrakło, jak zwykle w takich razach, również słów uszczypliwych i złośliwych wątpliwości.

— Słuchajcie, dziewczyny, a co, jeżeli on ją tylko buja na ślub, a potem biedaczkę puści w klarnet?

— A bo to mało razy tak bywało? Widzi, że dziewczyny inaczej nie skusi, więc ją ślubem bajeruje. Dziś nie takie czasy, żeby bogacz żenił się z biedną dziewczyną.

— I ktoby to pomyślał, że Stenia tak się da nabrać?...

— Chociaż w gruncie rzeczy, czy rzeczywiście jest pewność, że ona tak się daje nabierać? Może tylko tak udaje?

Wtedy Lodzia zapytała Bukowskiego?

— A ty co nato? Z pewnością nie postąpiłbyś tak, jak Tarlicki.

— To zależy — odparł zagadkowo Bukowski — nie wiem przecież jeszcze, jak to tam będzie. I czy to wszystko pójdzie na prawo, czy na lewo...

Tymczasem Jasiek Mantarski wciąż jeszcze nie mógł ochłonąć z wrażenia. Zaciął się w milczeniu i nie odzywał się ani słowem. Wreszcie Zezka zapytała go:

— Słuchaj, Jasieńku, czegoś nagle tak umilkł? Widzę, że to małżeństwo cię zupełnie zbiło z tropu. Zdębiałeś, jak gdybyś z byka spadł.

Mantarski odrzekł gniewnie z zaciśniętemi zębami:

— Myślisz, że mnie to zdziwiło? Po was, kobietach, można się wszystkiego spodziewać.

— Bardzo słusznie — potwierdził Bukowski — święte słowa...

Pomimo to, nastąpiła nagła i niespodziewana zmiana w zachowaniu się Jasia. Jeszcze przed pół godziną zaledwie był taki hałaśliwy i wymowny, bardzo swobodny w zachowaniu się, zwłaszcza, wobec panien. Teraz zaś nagle stał się mrukliwy, markotny i ponury.

Zezka zaproponowała zabawę w chowanego, do czego gąszcz leśny bardzo się nadawał. Dawało to ponętne widoki, można było bowiem chować się... parami... bez spotkania się z czyimkolwiek zarzutem, skoro na tem właśnie polegała zabawa. Wszyscy przyjęli ten projekt radośnie. Tylko Jasiek odciął się kwaśno:

— Bardzo przepraszam, ale będę musiał państwa pożegnać. Już na mnie najwyższy czas. Muszę być dziś wcześniej w mieście.

— Jakto? — zawołała Lodzia — już pan odjeżdża? Szkoda. Myślałam, że zostanie pan jeszcze z nami? Zjemy wspólnie kolację!

— Najserdeczniej pani dziękuję za uprzejmość — odparł Jasiek — ale kolega mi właśnie przypomniał, że mamy dziś wieczorem posiedzenie w związku kolarskim. Prawda, Edziu? — zapytał kolegę.

Zaskoczony tem nagłem zapytaniem przyjaciel Jaśka w pierwszej chwili oniemiał, ale mocne spojrzenie rozkazującego Jaśka uświadomiło go, co ma powiedzieć. Wybełkotał więc:

— Ależ tak... oczywiście... Przypomniałem ci o posiedzeniu.

— Więc, niestety, będę musiał się wyrzec przyjemności dalszej zabawy — rzekł Jasiek — cóż robić? Obowiązki...

Pożegnali się i odeszli.

Po drodze Jasiek nie mógł dłużej powstrzymywać się i rzekł:

— To dopiero sikoreczka, co? Jakby mi kpiła w żywe oczy. A on, ten elegant z morskiej piany, także takiego strasznie ważnego robił... Nie rozumiem wcale, dlaczego taki facet nie grasuje między swojemi pannami, tylko do naszych się zabiera. I gdzie on się tam z nią ożeni? Weźmie ją tylko za kochankę i nic więcej. Ożeni się z taką samą bogatą panną, jak ona. A tę biedną skrzywdzi tylko i już. Sam nie wiem doprawdy, dlaczego mu nie dałem odrazu po tym jego bezczelnym pysku. Ale, ale!... Mam myśl! Rzecz jest jeszcze do zrobienia! Zawracamy!

— Jakto? Przecież podobno się śpieszymy do Warszawy?

— Zamknij jadaczkę i rób, co ci mówię! Zobaczysz, jak się rozprawię z tym chłystkiem!..

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

W ostatniej chwili, gdy hrabina Forowska już miała wejść do mieszkania swego syna, Mila nagle zmieszała się poważnie.

Mimowoli ogarnął ją lęk... Lęk niczem niewytłumaczony, wiedziała bowiem dobrze, że to już nic zmienić nie może, że już przecież jest po ślubie

Stanisław wybiegł do przedpokoju, aby powitać matkę, Mila zaś czekała niecierpliwie w pokoju.

Wreszcie usłyszała odgłosy pocałunków w przedpokoju. To syn i matka tu nareszcie swobodnie mogli dać upust wezbranemu uczuciu.

Po chwili Staś wprowadził matkę do pokoju.

Mila była tak wzruszona, że aż czarne płatki zamigotały jej przed oczyma. Słyszała kroki hrabiny, ale jej nie widziała...

Hrabina Forowska zaś, ciekawem z niecierpliwości i pełnem przejęcia spojrzeniem, odrazu poszukała tej, która uszczęśliwiła jej syna. I, jeszcze u progu, stanęła, wołając:

— Jaka śliczna!..

Tu głos jej się załamał, drżąc ze wzruszenia...

Mila wciąż jeszcze nie mogła słowa rzec...

Ledwo tylko ukłoniła się jakoś niezręcznie...

Na szczęście dopisał jej uśmiech, czarowny, promienny uśmiech, który dodawał jej tyle uroku.

Hrabina Forowska zrozumiała, że Mila jest mocno onieśmielona, postanowiła więc jej dopomóc.

Podbiegła do niej, chwyciła w ramiona i zawołała:

— Córusiu moja kochana!.. Jakaś ty czarująca!.. Nie dziwię się Stasiowi!.. O, jabym na jego miejscu tak samo postąpiła!..

Mila nie wiedziała, jak nato zareagować.. Wciąż jeszcze nie miała siły wydobyć głosu z gardła...

Aż tu nagle jakaś tajemnicza siła podyktowała jej odruch, na który może nie byłaby się zdobyła na zimno.

Chwyciła hrabinę za ręce i ucałowała obie jej dłonie, długie, cienkie, rasowe.

Nic lepszego zrobić nie mogła...

Choć hrabina Forowska nie lubiła uniżoności. ale ten odruch ujął ją wielce, jako hołd złożony matce męża...

To też wzamian zato ucałowała ją raz jeszcze mocno w oba policzki.

Staś pociągnął Milę za rękę i oboje klęknęli przed matką...

Nie śmieli prosić o błogosławieństwo... Opuścili tylko głowy...

Hrabina Forowska zrozumiała wszakże aż nadto dobrze ten gest...

Rozpostarła ręce nad synem i synową... Znak Krzyża św. nad nimi czyniąc, szeptała wzruszonym, drżącym głosem:

— Dzieci moje kochane... Błogosławię was na nowej drodze życia... Oby słońce szczęścia zawsze wam jaśniało... i nigdy nie zachodziło na niebie waszego życia... Bądźcie szczęśliwi, a będziecie nimi z pewnością, gdy będziecie się kochali, nie bowiem takiego szczęścia na świecie dać nie może, jak miłość wzajemna... Pamiętajcie zaś, że miłość — to wiara, miłość to nadzieja, miłość to wzajemna pobłażliwość i wyrozumiałość, miłość to ufność wzajemna i szczerość bezwzględna... Niech wam Bóg miłosierny ześle swe błogosławieństwo, aby umocniło się to moje, matczyne...

Tu urwała, bo łzy nie pozwalały jej dalej mówić... Łzy szczęścia... Zresztą, Staś i Mila poczuli je wkrótce na sobie, spłynęły bowiem po policzkach wzruszonej hrabiny i padły na policzki... dzieci...

Hrabina podniosła syna i synowę z klęczek. Siadła na fotelu, wpatrując się wciąż jeszcze w **Milę, promieniejącą nieziemską urodą, spotęgowaną jeszcze promieniem szczęścia i przejęciem.**

Patrząc na synowę, hrabina rzekła:

— Pamiętaj, córusiu, że powierzam ci to, co mam w życiu najcenniejszego, to jest Stasieńka... Miałam dwóch synów. Jeden mi tylko pozostał... Drugi umarł... dla mnie, dla nas wszystkich, niestety...

Tu westchnęła głęboko...

Nie powiedziałaby tego, gdyby sobie uprzytomniła, że przecież Henryk zna Milę... że przecież właśnie z powodu niej o mało nie doszło do pojedynku między braćmi...

Nie pamiętała tego w tej chwili, jak nie pamiętała również, że kiedyś sobie powiedziała:

— Chętniebym poznała tę kobietę, przez którą o mało nie doszło do pojedynku między moimi synami. Dzięki niej właściwie odzyskałam Henryka.

Źle zrobiła, że właśnie w takiej chwili przypomniała Mili Henryka...

Była to bowiem chwila, kiedy Mila, roztkliwiona całą tą wzruszającą sceną, tak była rozrzewniona i przejęta, że wydawało jej się, iż naprawdę kocha Stasia, jego matkę i już całą jego rodzinę.

Aż tu nagle... właśnie w takiej chwili... hrabina Forowska, niczego nie podejrzewając przypomniała jej Henryka...

A jego osoba... wspomnienie o nim... zawsze budziło dotkliwy ból w Mili... i im dalej, tem dotkliwszy...

Zdała sobie sprawę z fałszywości swej sytuacji.

Jakże tu wszakże teraz mącić ten czuły nastrój, jaki się wytworzył z taką siłą, że nawet jej się udzielił?!? A jednak korciło ją z przemożną siłą, aby rzec:

— To kłamstwo... Nie kocham Stasia... Kocham owszem, syna hrabiny, ale... tego drugiego...

Dalszy ciąg jutro.

Grudzień
28
Sobota
Wiktora

KRONIKA KRAKOWA

Katastrofa kolejowa w Płaszowie

Wczoraj o godz. 19.15 wieczorem wydarzyła się katastrofa kolejowa w Płaszowie przy pociągu zdążającym z Krakowa do Zakopanego. Oto za tym pociągiem nadjechała lokomotywa, uderzając w ostatni wagon z taką siłą, że wagon wyskoczył z szyn, a pasażerowie skutkiem gwałtownego uderzenia kilka osób odniosło rany.

Rannymi zaopiekował się lekarz kolejowy.

Dorożkarz krawawo pobity
przez swych pasażerów

Wczoraj w nocy przywieziono na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie 41-letniego dorożkarza Franciszka Skrzynię z Rakowic, który koło rogatki rakowickiej został krwawo pobity przez swych pasażerów.

Skrzynia odniósł szereg ran tłuczonych i ciętych. Po opatrzeniu skierowano go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj popołudniu zasłabł nagle na ul. Dunajewskiego pracownik Zakładu Czyszczenia Miasta — Andrzej Sroczyński, którego pogotowie ratunkowe zabrało z ulicy i odwiozło do szpitala Ubezpieczalni Społ.

W swoim mieszkaniu przy ul. Długiej 65 zmarła nagle 70-letnia robotnica Katarzyna Matura. Według orzeczenia lekarza miejskiego Dra Dunaja — Matura zmarła na udar serca. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Organa P. P. aresztowały 16-letniego Tadeusza Jarosza z Niepołomic w chwili gdy niósł ul. Florjańską w walizce rzeczy pochodzące z kradzieży na szkodę Heleny Wojciechowskiej, zamieszkałej przy ul. Morawskiego 22.

Mordercze strzały
na rogatce krakowskiej

Wczorajszej nocy wzywano pogotowie ratunkowe na rogatkę pychowicką, gdzie miało miejsce krwawe zajście.

Oto w czasie wynikłej sprzeczki między 23-letnim murarzem z Pychowic Leonem Liszką a Józefem Zabrzyckim z Bodzewa ten ostatni nagłym ruchem wyciągnął rewolwer i strzelił do Liszki. Strzał okazał się celny. Liszka ugodzony kulą w oczodoły padł zbroczony krwią na ziemię.

Po udzieleniu Liszce pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Zadusiła dziecko sianem

Olena Misztuk, 22 letnia mieszkanka wsi Ryszkowa Wola, powiat Jarosław, urodziwszy nieślubne dziecko, ukryła je w stodole.

Jeden z domowników wszedł szy do stodoły, znalazł dziecko, uduszone sianem.

10 tysięcy złotych kary i konfiskata towaru
za uprawianie lichwy w Krakowie

Na ratuszu pod przewodnictwem wiceprezydenta Krakowa dr Klimeckiego przy współudziale reprezentanta Urzędu Wojewódzkiego odbyło się plenarne posiedzenie Miejskiej Komisji dla badania cen. Komisja wyłoniła z siebie trzy sekcje, t. j. dla przemysłu piekarniczego, rzeźniczo - wędliniarskiego oraz sekcję węglową w zespołach po 6-ciu członków. Po przedyskutowaniu ustalonych w ostatnich dniach, w drodze porozumienia z przedstawicielami zainteresowanych gałęzi przemysłu i handlu, a podanych już do publicznej wiadomości cen za pieczywo, mięso wyroby wędliniarskie i węgiel, prezydent miasta po wysłuchaniu opinji Komisji ceny te zatwierdził, jako ceny maksymalne. Ceny wspomnianych artykułów uwidacznione być muszą w lokalach i miejscach sprzedaży w cennikach wizowanych przez Komisarjat targowy Zarządu m.

Winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych ulegną w myśl art. 4 i 5 rozporządzenia Prez. Rzp. z 31 sierpnia 1926 karze aresztu do 6 tygodni lub grzywny do 10 tysięcy złotych, przyczem może nastąpić konfiskata towaru.

Zarząd miejski niezależnie od kontroli, które przeprowadzać będą stale miejskie organa targowe zwraca się do ogółu z prośbą, aby we własnym interesie donosiła do Wydziału aprowizacyjno targowego Zarządu m. przy ul. Kopernika 1 względnie do Starostwa Grodzkiego o wszelkich spostrzeżonych w tym względzie przekroczeniach.

Morderstwo w kawiarni przy ulicy Mostowej

W kawiarni przy ul. Mostowej w Krakowie rozegrał się krwawy dramat.

W pewnym momencie do siedzącego przy stole znanego złodziejia Józefa Romana przystąpiło dwóch osobników z których jeden nagłym ruchem wyjął pistolet i oddał 4 strzały do Romana. Wszystkie strzały były celne. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził już tylko śmierć Romana.

Przeprowadzone dochodzenia przez sędziego śledczego Dra Zacharskiego i naczelnika Wydziału Śledczego P. P. nadkom. Polaka stwierdziły, że zabójstwa dokonał z zemsty na tle porachunków osobistych znany przestępca Władysław Galas z Rakowic, który po dokonaniu czynu zbiegł.

Natychmiast za mordercą zarządzono pościg. Dalsze śledztwo w toku.

Tajemnicze zajście w Prądniku Czerwonym
W czasie szamotania się z posterunkowym P. P. została ugodzona kulą w szyję.

W Prądniku Czerwonym przy ul. Dobrego Pasterza 33 mieszkają p. Onyszkiewiczowie.

Obecny tam szwagier Onyszkiewiczów post. P. P. Jan Borkowski, dobył w pewnej chwili rewolweru, chcąc odebrać sobie życie.

Stojąca obok 33-letnia Marja Onyszkiewiczowa, zauważywszy zamiar szwagra chciała wyrwać mu rewolwer.

W czasie szamotania padł strzał i Onyszkiewiczowa została ugodzona kulą w szyję.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ranną na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Jak się dowiadujemy powodem usiłowanego samobójstwa Borkowskiego, który był żonaty i miał 5-ro dzieci były kłopoty finansowe. Na tem tle dochodziło często między małżonkami do niesnasek.

Rozprawa lekarza z akuszerką w sądzie krak.

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie jako sądem odwoławczym miały się odbyć dwie interesujące rozprawy. Obie sprawy były z oskarżenia prywatnego. Pierwsza z oskarżenia akuszerki Stanisławy Jaroszowej z Zabierzowa przeciw lekarzowi dr Gędzice, również z Zabierzowa o zniesławienie. W pierwszej instancji dr Gędzika skazany został na 14 dni aresztu.

Druga zaś rozprawa z oskarżenia dr Gędziki przeciw akuszerce Jaroszowej. I tym razem o zniesławienie. Na mocy wyrokn sądu grodzkiego Jaroszowa została skazana na 14 dni aresztu.

Tak dr Gędzika, jak i Jaroszowa od wyroków tych zaapelowali do sądu odwoławczego.

Ponieważ obie strony w dniu wczorajszym cofnęły swoje skargi, sędzia dr Frey sprawy umorzył.

Ponadto dr Gędzika złożył dobrowolnie na Pogotowie Ratunkowe kwotę zł. 50.

Tak zakończył się zatarg lekarza z akuszerką. !

Dr Gędzikę bronił mec. dr Doellinger.

Wyjaśnienie w sprawie eksmisyj sublokatorów

Zmiana przepisów o ustawie o ochronie lokatorów przez rozporządzenie z dnia 15 listopada r. b. spowoduje utrudnienia przy eksmisjach sublokatorów. Sądy otrzymały wyjaśnienie, iż wyroki eksmisyjne w stosunku do sublokatorów mogą być wydawane tylko w tych wypadkach, gdy właściciele nieruchomości wytaczające pozew przeciwko lokatorowi głównemu powiadomili o tem i sublokatorów.

Zawiadomienie to musi być doręczone w formie pozwu sądowego. Ogólnikowe redagowanie pozwów przeciwko sublokatorom, jako osobom reprezentującym prawa lokatora głównego, nie będzie mogło powodować ich eksmisji.

Wielkie włamanie do sklepu przy ul. Szewskiej

W Krakowie przy ul. Szewskiej 13, znajduje się sklep ze garmistrzowski z instrumentami muzycznymi Cypresa.

Do tego sklepu wczoraj w nocy dokonano zuchwałego włamania.

By dostać się do sklepu włamywacze weszli od strony ul Jagiellońskiej przez realności nr. 5, stąd na I. piętro domu przy ul. Szewskiej 13, gdzie znajduje się 7 pokojowe puste mieszkanie. Po wybiciu dziury w podłodze włamywacze znaleźli się w położonym na dole składzie Cypresa.

Łupem kasiarzy, którzy rozprułi rakiem ogniotrwałą kasę, stała się gotówka w kwocie około 300 zł. oraz instrumenty muzyczne, zegarki i t. p., których wartość nie jest narazie ustalona.

Wydział Śledczy P. P. prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia, które winny doprowadzić do ujęcia niebezpiecznych kasiarzy.

Z Teatru im. J. Słowackiego

sobota: „Kandida".

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Nie odchodź ode mnie"
Atlantic: „Manewry miłosne" i „4 kolorowe bajki"
Bagatela „Tu rządzi humor" i operetka „Miłostki wiedeńskie"
Promien „Piotruś"
Stella „Dwie Joasie"
Świt „Kochaj tylko mnie"
Sztuka „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Chińskie morza"
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Rado

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Koncert orkiestry R. P. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 14.30 Koncert 15.00 Humoreska 15.15 Nasz handel morski 16 Lekcja niemieckiego 16.15 Koncert 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17 Od zyt 17.45 Pogadanka 18 Teatr wyobraźni 19.40 Wiadomości sportowe 20 Wiązanka melodyj ze Lwowa 20.45 Pogadanka 21 Rod... kom na obczyźnie 21.45 Uśmiech Poznania 22.15 Koncert 23.05 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A — B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, od Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Hygeą ul Kalwaryjska 27.

„Jasełka"

Teatr Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie ul. Skarbowa 2 odegra w niedzielę dn. 29-go grudnia o godz. 3-ej i 16-tej popoł. „Jasełka w 3-ch aktach. Wstęp 50 gr. i 1 zł.

Palacz pociągu który uległ ostatnio katastrofie dostał pomieszania zmysłów

Jak się dowiadujemy, palacz parowozu pociągu towarowego, który uległ ostatniej katastrofie pod Krzeszowicami Bronisław Szydłach, w dniu wigilijnym dostał pomieszania zmysłów i został przewieziony do szpitala dla nerwowo-chorych w Kobierzynie.

Stwierdzono u nieszczęśliwego palacza bardzo silny uraz psychiczny, który spowodował aż ataki szału. Jest nadzieja, że po starannem leczeniu nieszczęśliwy kolejarz odzyska świadomość i zmysły.

Staruszka symulowała napad bandycki, by nie dać dzieciom na święta

Na posterunek policyjny w Tuszynie koło Łodzi zgłosiła się 70-letnia Marjanna Zorendas i zameldowała, że w drodze do domu została napadnięta przez dwuch osobników, którzy pod groźbą rewolwerów zrabowali uzyskane ze sprzedaży bydła 700 zł.

Policja zainteresowała się bliżej opisanym przez Zarendasową wypadkiem i okazało się, iż staruszka symulowała napad rabunkowy.

W czasie przeprowadzonej rewizji znaleziono w łóżku pod poduszką Zarendasowej ukryte 630 zł. Staruszka przyznała się, iż symulowała napad bandycki w obronie przed dziećmi, które domagały się od niej pieniędzy na święta.

Z jednem okiem pośrodku czoła urodziło się dziecko w Czortkowie

W Czortkowie pewna kobieta na przedmieściu Sieniakowa urodziła dziecko płci żeńskiej bez lewej ręki i nogi o jednem oku pośrodku czoła. Głowa dziecka jest zniekształcona.

Dziecko przyszło na świat nieżywe. — Zabezpieczono je przed rozkładem i po pracach badawczych przekazane zostanie muzeum.

Na temat urodzenia się dziecka krążą wśród ludu okoliczne-go najrozmaitsze wersje oparte na zabobonach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: [illegible] 15—17 tel.
CENY OGŁOSZEŃ: Kronice krakowskie 1 wiersz mm 1 zł. — D[illegible] — P[illegible]
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków. Na Gródku 2. Tel. 173-02.